

zblizenia

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W NUMERZE: ■ Czy dziewczęta z „Arabeski” pojechały do Włoch? — „Tańczyć do zawrotu głowy” ■ O człowieku, który poważnie potraktował obowiązki — „Podatek od złudzeń” ■ „Kim jest soltys?” — trudne pytanie i niełatwa odpowiedź ■ W szkole wszyscy lubią swoją panią — „Tak jak matka...” ■ Bezpański pałac — „Skandal nad Brdą” ■ Recenzja filmu — „Zamach stanu” ■ O sporcie inwalidów — „Dać równe szanse” ■ Informacje ■ Ciekawostki ■ Rozrywki

Kto myśli, że w aferę handlową żywym towarem, zwaną krótko: „Dziwex i mafia” wpłątane są również słupskie „Arabeski” — jest w błędzie!

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Tańczyć do zawrotu głowy

— Skąd w ogóle ludziom mogła przyjść do głowy ta myśl — wyrażają zdziwienie państwo Mieczysława i Stanisław Kątnikowie — szefowie tej grupy tanecznej, a także pani Jolanta Nitkowska, kierowniczka działu amatorskiego ruchu artystycznego w Wojewódzkim Domu Kultury w Słupsku, której zespół ten podlega oraz dyrektor tej placówki, Kazimierz Swiderski. — Przecież w „Antenie” nie na ten temat nie ma! Jan Spiewak pisał co prawda o panienkach ze Słupska, które nie zdążyły wyjechać do Włoch, ale czy o „Arabesce”? Nie tylko one potrafią w Słupsku tańczyć!

Dziewięć zespołu baletowy „Arabeska” istnieje od 1968 r. Przez te trzynaście lat dał się poznać wszystkim. Na swoim koncie ma... różnie się podaje. Państwo Kątnikowie i pani J. Nitkowska twierdzą dziś, że... około 1000 koncertów estradowych i 200 występów w programach telewizyjnych — polskich i zagranicznych „Głos Pomorza” z 1979 roku, że ma... 150 „wystawek” w zagranicznych (głównie NRD-owskich) programach rewiowych, 156 „skretek” w TV polskiej i niemieckiej, emitowanych przez Interwizję i Eurowizję oraz udział w trzech filmach fabularnych. Tygodnik „ItD” natomiast podaje w artykule Andrzeja Samaka „Lekcja tańca”, zamieszczonym w jednym z czerwcowych numerów z 1978 r. za ulotką reklamową „Arabeski”, która autor artykułu otrzymał w Zjednoczonym Przedsiębiorstwie Rozrywkowym, że... zespół ten występował we wszystkich większych miastach Polski, biorąc udział w 5000 imprez estradowych. Ponad 50 razy dziewczęta ze Słupska pokazywały się za granicą, tańczyły w ponad 60 programach telewizyjnych.

Już pierwszy publiczny występ „Arabeski” wywołał w Słupsku szok.

— Trudno mi nawet powiedzieć dokładnie co go wywołało — wspomina w „Czasie” — 27 marca 1977 r. ówczesny dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku Stanisław Szymański — to, że dziewczęta tańczyły zupełnie nieznaną tańce w rytmie głośnej muzyki elektronicznej i przez to tak bardzo różniły się od reszty występujących w programie, czy też może to, że takie bardzo młode i tak rozbrawione...

„Arabeska” od samego początku kusiła. Tańczyć było zaszczytem. Dziewczęta były (i są) specjalnie dobierane. Wzrost

c.d. na str. 4



„Wszyscy dorośli byli kiedyś dziećmi. Choć niewielu z nich o tym pamięta” — pisał Antoine de Saint Exupéry w „Małym księciu”. Kim jest dziecko dla nas dzisiaj? Domowym tyranem? Gwarantem zwykłego ludzkiego szczęścia? Czy może dodatkiem do tak trudnego życia rodzinnego wielu ludzi? (na str. 6 — foto-reportaż Jana Maziejuka o dzieciach).

Fot. Jan Maziejuk

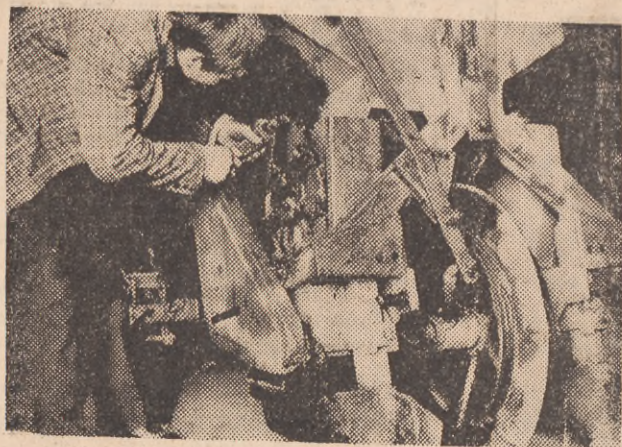
FOTO- ZBLIZENIA



Zakończyły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych. (Na zdjęciu — moment głosowania w Słupskich Fabrykach Mebli). Dobiegają końca również konferencje gminne i miejskie.



Maj przyniósł lekką poprawę na rynku mleczarskim, choć daleko jeszcze do stanu sprzed roku. Większa podaż mleka z czasem powinna przynieść nieco lepsze zapotrzebowanie w twardości, masło, a nawet sery twarde, dawno już nie oglądane w wielu sklepach. Jednym z kilku zakładów mleczarskich, które produkują ser w naszym województwie, jest oddział produkcyjny łębskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Unichowie. Przy pracy Elżbieta Nowacka.



Sadzenie ziemniaków praktycznie dobiegło końca, ale dobra praktyka nakazuje już teraz naprawiać i konserwować maszyny służące tej robocie, by były gotowe do użytku za rok. Kierowca Bogdan Jagodziński ze Spółdzielni Kółek Rolniczych w Duninowie naprawia sadzarkę ziemniaków.



Nie ma wątpliwości, sezon turystyczny już blisko. Plac Zwycięstwa w Słupsku — największy parking w mieście — przyjmuje coraz więcej samochodów. Niektórzy kierowcy już teraz płacą mandaty za nieprawidłowe parkowanie...

Fot. J. Maziejuk

ZE ŚWIATA

• Tel-Awiw koncentruje swój potencjał wojskowy w rejonach graniczących z Libanem i na ziemiach zagarniętych przez libańskich separatystów. Obserwatorzy polityczni zwracają uwagę na znaczne nasilenie w ostatnich dniach aktywności izraelskich sił powietrznych i morskich.

• Sekretarz Generalny ONZ Kurt Waldheim stwierdził, że Narody Zjednoczone nie mogą skutecznie stawić czoła międzynarodowemu terroryzmowi bez pełnej współpracy wszystkich rządów. Występując na konferencji prasowej w Nowym Jorku w tydzień po zamachu na papieża Jana Pawła II, Kurt Waldheim powiedział, że społeczność międzynarodowa jest coraz bardziej zaniepokojona straszącymi

konsekwencjami braku międzynarodowej współpracy w zwalczaniu terroryzmu.

• Przewodniczący KKP NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa gościł z jednodniową wizytą w Malmö, gdzie odebrał nagrodę przyznaną mu w marcu br. przez tamtejszy dziennik socjaldemokratyczny „Arbetelet”. Nagroda ta nosi nazwę „Pozwólcie żyć” i jest od 1977 roku przyznawana przez „Arbetelet” za zasługi dla ruchu robotniczego.

• Prezydent Iranu Bani Sadr oświadczył, że strona irańska z zainteresowaniem przyjęła do wiadomości propozycję pokojowego zakończenia konfliktu zbrojnego z Irakiem, przedstawioną ostatnio przez misję me-

diacyjną krajów niezaangażowanych. Wojna iracko-irańska trwa już ósmy miesiąc.

• Socjalista Francois Mitterrand objął formalnie funkcję prezydenta Francji podczas krótkiej ceremonii przekazania mu władzy przez ustępującego Valeriego Giscard d'Estaing. F. Mitterrand jest czwartym prezydentem wybranym w wyniku powszechnych bezpośrednich wyborów i pierwszym socjalistą, który będzie sprawował te obowiązki w piątej republice francuskiej, powstałej po objęciu władzy przez gen. de Gaulle'a w 1958 roku. Nowy prezydent po objęciu władzy mianował premierem Pierre'a Mauroy, jednego z przywódców Partii Socjalistycznej.

Z KRAJU

• Dobiegają końca prace nad sporządzeniem kolejnej wersji założeń reformy gospodarczej. Ma być ona gotowa do 10 czerwca. Dokument ten stanowić będzie część składową programu, który partia przedstawi do dyskusji przed IX Zjazdem. Dotychczasowy projekt założeń opublikowany został kilka miesięcy temu i aczkolwiek akceptowano wiele jego założeń, wzbudził wiele kontrowersji.

• Dzienny skup mleka wzrósł w ostatnich dniach do 26 mln litrów. Jest więc wyższy o 8 mln litrów niż w okresie najniższej podaży w grudniu ub. roku i styczniu. Ale o mleko w sklepach nadal trudno.

• W całym kraju rozpoczęły się obchody 100. rocznicy urodzin gen. Władysława Sikorskiego, premiera rządu emigracyjnego i naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych w latach 1939–1943. Zainaugurowało je

uroczyste posiedzenie ogólnopolskiego komitetu obchodów, które odbyło się w Sali Kolumnowej Rady Państwa. W posiedzeniu uczestniczyli m. in.: Marszałek Polski Michał Rola-Zymierski — prezes honorowy ZG ZBoWiD, Mieczysław Moczar — prezes Rady Naczelnej ZBoWiD, przewodniczący CK SD — Edward Kowalczyk, wiceprezes NK ZSL Jerzy Szymanek i ks. bp Bronisław Dąbrowski — sekretarz Episkopatu Polski.

• Nie ulega poprawie stan zdrowia ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Na własne życzenie jest on nadal leczony w domu przez zespół specjalistów. Sekretariat prymasa Polski w opublikowanym komunikacie dziękuje za wszelkie formy pomocy medycznej, ksiądz kardynał korzysta jednak wyłącznie z terapii stosowanej przez zespół leczący.

• 37 lat temu, w maju 1944 roku na ruinach opactwa bene-

dyktynów na Monte Cassino zapłonęła polska flaga. Zawiesili ją żołnierze z 12 pułku ulanów podolskich 2 Korpusu Polskiego.

Dla uczczenia rocznicy zwycięstwa Polaków przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie w obecności uczestników walk o wzgórze i klasztor, złożono wieniec od Klubu ZBoWiD byłych żołnierzy II Korpusu sił zbrojnych na Zachodzie.

• 17 posłów wniosło do Sejmu projekt ustawy o ustanowieniu Warszawskiego Krzyża Powstańczego 1944 roku. Ma on być wyrazem uznania dla wszystkich, którzy brali czynny udział w powstaniu Warszawskim.

• Wywołujące wiele krytyki i emocji dwa dekryty z 1972 roku: o zaopatrzeniu emerytalnym osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe i polityczne oraz o uposażeniu tych osób, będą prawdopodobnie uchylone w trybie pilnym. Zwróciła się o to do Prezydium Sejmu Komisja Pracy i Spraw Socjalnych.

Z REGIONU

• W minioną sobotę odbyła się w Uście VIII Miejska Konferencja Wyborcza PZPR. Obrady miejscami bardzo burzliwe, trwały 15 godzin. Dyskutowano przede wszystkim nad problemami odnowy w partii, sporo uwagi poświęcono problemom społeczno-gospodarczym miasta. Wybrano 35-osobowy Komitet Miejski PZPR i oddzielnie I sekretarza. Jest nim Stanisław Sala, dotychczasowy II sekretarz KM PZPR w Uście. Wybrano też delegatów na Wojewódzką Konferencję Wyborczą. Są nimi (w kolejności uzyskanych głosów): Ryszard Kurylczyk — członek OOP w Słupsku „Ustka”, sekretarz KW PZPR w Słupsku; Stanisław Sala — członek OOP „Korab” i sekretarz KM PZPR w Uście; Sławomir Dymczyk — członek POP przy UM, naczelnik miasta oraz Henryk Kondratowicz — członek POP w Spółdzielni „Łosoś”, przewodniczący Zarządu tej spółdzielni. Miejską organizację partyjną Ustki reprezentować będzie na Konferencji Wojewódzkiej łącznik ośmiu delegatów, po dwóch bowiem wybrano już wcześniej na konferencjach organizacji zakładowych w Słupsku „Ustka” i PPIUR „Korab”.

• Dobiegła końca kampania okręgów wyborczych NSZZ „Solidarność” w województwie słupskim. Uczestniczyło w niej ponad 93 tys. członków. Największy okręg wyborczy — Słupsk, skupiający blisko połowę członków „Solidarności” — wybrał 234 delegatów na Walny Zjazd. Odbędzie on się w dniach 30–31 maja w Słupsku. W Zjeździe weźmie udział łącznie 524 delegatów. Wybiorą oni stuosobowy Zarząd Regionalny i 10-osobowe Prezydium.

• Główna Komisja Badania Wypadków Lotniczych opublikowała komunikat o przyczynach katastrofy samolotu pasażerskiego AN-24, jaki miał miejsce 26 marca br. w rejonie słupskiego lotniska. Jak już in-

formowaliśmy, jeden z pasażerów poniósł wówczas śmierć, kilkunastu zostało rannych, a maszyna spadła w chwilę po zderzeniu z ziemią. Przyczyną wypadku był błąd pilota kpt. Jerzego Rusina, który zlekceważył obowiązek przestrzegania przepisów podejścia do lądowania. Sprawę prowadzi Prokuratura Wojewódzka w Słupsku. Kapitan Rusin nie wrócił dotąd z tygodniowego urlopu za granicą, mimo że termin powrotu upłynął dwa tygodnie temu.

• Przedstawiciele MKZ „Solidarność” w Słupsku zawiesili do 27 maja rozmowy z władzami administracyjnymi województwa, z zagrożeniem ich zerwania jeśli do tego dnia nie będzie podjęta decyzja przekazania Domu Wczasowego „Posejdon” w Uście, stanowiącego własność służb wymiaru sprawiedliwości, na dom dziecka. Rozmowy w tej sprawie przedstawiciele MKZ toczyli z władzami wojewódzkimi od kwietnia. 7 kwietnia wojewoda słupski wystosował do wicepremiera M. Rakowskiego pismo w sprawie przekazania wspomnianego ośrodka na potrzeby domu dziecka.

• Trwają przygotowania do Święta Ludowego, przypadającego w tym roku w dniu 7 czerwca. W obecnej sytuacji społeczno-politycznej, to święto rolnictwa nabiera nowego znaczenia. Organizatorem i gospodarzem imprez będą koła i instancje ZSL, PZPR i SD, organizacji młodzieżowych, NSZZ RI „Solidarność” i kółek rolniczych. Główną formą obchodów mają być zebrania, akademie i wieczornice. Centralnym momentem obchodów stanie się akademie wojewódzka w Słupsku oraz spotkanie przedstawicieli wojewódzkich władz politycznych, związkowych oraz samorządowych z rolnikami i działaczami rolnictwa regionu.

• Na mocy porozumienia między KW MO w Słupsku i Szpi-

talem Wojewódzkim ten ostatni otrzymał pierwsze i drugie piętro budynku zajmowanego przez Poliklinikę MO przy ul. Lelewela w Słupsku.

• Trwa akcja protestacyjna pracowników straży pożarnych, prowadzona w naszym województwie przez wspólny dla obu związków (NSZZ Pracowników Ochrony Przeciwpowodzi i NSZZ „Solidarność”) wojewódzki komitet protestacyjny. Powodem protestu, wyrażającego się niepokojem o losy służby, jest niepokojące zmniejszenie udziału w akcjach ratowniczych i stałą gotowością bojową straży jest przewlekłe załatwianie postulatów pracowników pożarnictwa. Dotyczą one zwiększenia dostaw podstawowych środków i sprzętu pożarniczego, prawa do wolnej soboty dla pracujących na trzy zmiany, włączenie w system podwyżek uposażenia, przyznanych pracownikom terenowej administracji państwowej oraz kompleksu spraw placowych strażaków ze szczególnym uwzględnieniem podwyżki dodatku operacyjnego za pracę w godzinach nadwymiarowych i w wolne soboty. Strażacy postulują też konieczność nowelizacji podstawowych aktów prawnych, dotyczących pożarnictwa i pracowników ochrony pożarowej.

• W Słupsku odbyło się tradycyjne spotkanie z okazji Dnia Działacza Kultury. Miło donieść nam, że wśród wyróżnionych odznaką Zasłużonego Działacza Kultury znaleźli się trzej słupscy dziennikarze: red. Jerzy Dąbrowski-Januszewski z Oddziału PAP w Słupsku, red. Władysław Pakulski — z Oddziału „Głosu Pomorza” i red. Wiesław Wiśniewski — ze „Zbłizeń”. Wśród nagrodzonych znalazł się także red. Tadeusz Martychewicz ze „Zbłizeń”. Redakcja „Konfrontacji”, gazety zakładowej „Alki” otrzymała odznakę „Za zasługi dla województwa słupskiego”.

Czy jesteśmy skazani na chamstwo?

Nie samym chlebem człowiek żyje — mówi porzekadło. Ostatnimi czasy sprawdza się ono w stopniu większym niż kiedykolwiek. Ale mimo iż dziś brakuje również przysłowiowego chleba, jeszcze boleśniej odczuwamy widoczne rozluźnienie więzi społecznej oraz — ściślej biorąc — z tym zjawiskiem — obniżenie poziomu kultury współczesnego obywatela. Widać to na każdym kroku — w kolejkach do sklepów i publicznych środkach komunikacji, uwidacznia się również w stosunkach między pracownikami różnych instytucji i zakładów.

BOLEJA nad tym zjawiskiem wszyscy — inteligencja i robotnicy, przedstawiciele starszego pokolenia i młodzież. (Miałem możliwość się o tym przekonać na niedawnym spotkaniu dziennikarzy z czytającą publicznością w słupskim Klubie MPiK). Ale prawdą jest również, że nie jest ono wynikiem cudzych lecz naszych zachowań i postaw. — Dlaczego tak się dzieje — oto pytanie, które na wspomnianym spotkaniu padało najczęściej.

Jest to niewątpliwie zjawisko zbyt głębokie, żeby można było znaleźć na nie odpowiedź na gruncie rozważań publicystycznych i to w kilku zdaniach krótkiego komentarza. Jest to zadanie dla socjologów i psychologów oraz historyków. I oni się zapewne wyjaśnią tych kwestii kiedyś zajmą. Pytania jednak padają już dziś, a kategorie i gorzki ton, w jakim są zadawane świadczą o tym, że odpowiedź winna być szybka, że jest nam z tym ciężko. Czy kiedy wyjaśnimy sobie dlaczego jest źle, będzie nam łatwiej? Na pewno łatwiej będzie nam szukać dróg wyjścia.

Należy do pokolenia, w którego młodych latach, przypadających na okres tuż po wojnie, wysoka kultura kontaktów z otoczeniem była bezwzględnie nakazem warstwy inteligentnej oraz sprawą ambicji warstw utrzymujących się z pracy fizycznej. Więcej widziałem się komических sytuacjach na tle przesadnej galanterii, zwłaszcza wobec pań, (szczególnie ze strony młodych ludzi i to bez względu na pochodzenie) niż przejawów chamstwa. Ale nawet taka przesadna, jak się wtedy mówiło, francja — elegancja, lub inaczej — fryzjerski bon-ton i kelnerski savoir-vivre, jeżeli nawet trochę różniły, to przecież były przyjmowane przez tzw. kulturalne społeczeństwo z wyrozumiałością i akceptowane jako wyraz zdrowej ambicji i dobrej woli warstw szybko społecznie awansujących. Po wyjściu z fabryczną bramą młody robotnik nie czuł się różnił od młodego inteligenta — ani wyglądem, ani zachowaniem. Uzupełnieniem dobrej kindersztuby w robotniczych rodzinach w wielu miastach, np. w mojej rodzinnej Łodzi, była nauka muzyki. Co prawda głównie na prostych instrumentach strunowych — mandolinach, gitarach albo na akordeonach (szczytem marzeń i muzycznej perfekcji była gra na stukilkudziesięciobasowej guzłkowej włoskiej firmy „Antonini”), ale była to prosta droga do kultury muzycznej szerokich kręgów społeczeństwa. Kiedy się słuchało tych niezliczonych rodzinnych koncertów balkonowych i ogródkowych nawet w najbardziej dzielnicach — na Widzewie, Bałutach i Chojnach, czuło się dumę z przynależności do tej właśnie społeczności... To zobowiązywało!

Potem nie wiadomo skąd (a może wiadomo, ale dajmy pokój szczegółom) przyszła moda na jeżdżenie w tramwajach w wyszmelcowanych roboczych kombinezonach i chodzenie do kina w brudnych kufajkach. (— A co? — słyszało się — Klasa robotnicza się nie podoba?)

Może to dziwne, ale pozowanie na lumpenproletariusza — to była domena młodych. Modzie tej ulegali powszechnie synowie schudłych i kulturalnych ojców, którzy nigdy by sobie na wyjście w kombinezonie z fabryczną bramą nie pozwolili. Zmiana kultury zewnętrznej towarzyszyła gwałtowna zmiana kultury wewnętrznej, uwidaczniająca się w mowie i obyczaju. Szczególnie drastycznie zaczął

się zmieniać stosunek do kobiet, a przynajmniej jego zewnętrzny wyraz. Po niedawnej galanterii i trochę śmiesznej rycerskości nie zostało nawet śladu. Zastąpiła je przesadna, nie-naturalna brutalność i powszechna wulgarność. W konwersacji młodych niekiedy wulgarnie słowa i zwroty zaczęły pełnić funkcję fonetycznych znaków przestankowych. (Literackim piewca tego rodzaju obyczajowości młodych stał się m. in. Hłasko, na Hłaskę zaś uczyli się młodzi — nastąpiło coś na kształt sprzężenia zwrotnego). Styl ten przeniknął wkrótce do wszystkich kręgów społecznych, zyskał sobie również prawo obywatelstwa w środowisku akademickim, a stamtąd emanował na szeroko pojęte środowisko inteligentne.

KIEDY dotarła do nas z Zachodu fala społecznej konstatacji, nastąpiło zderzenie i wymieszanie dwóch zupełnie różnych podkultur. Ruch konstatacyjny zwany hippies zrodził się, jak wiadomo, wśród znudzonej dobrobytem, opływającej we wszelkie dostatki bogatej młodzieży kapitalistycznej. Zrodził się jako protest przeciwko sprowadzeniu sensu życia człowieka do gromadzenia i konsumpcji materialnych dóbr, był głosem za wzbogaceniem życia wewnętrznego, przeciwko duchowej alienacji. Jego zewnętrznym wyrazem była pogarda dla bogactwa i przepychu, demonstracyjne ubóstwo materialne. Hipisi opowiadali się przeciwko przemocy. Przecistawiali jej miłość oraz wolność jednostki. Dzieci milionerów gardziły bogactwem, bo ono im się serdecznie przejadło.

Do nas ruch hippies dotarł i przyjął się jedynie w postaci jego oznak zewnętrznych. No bo coż wspólnego z ideą pogardy dla bogactwa i nadmiaru dóbr konsumpcyjnych mógł mieć kilkunastoletni syn polskiego robotnika, urzędnika lub nawet przedstawicieli lepiej sytuowanych zawodów — pozuający na hippisa? Natomiast hippisowski wygląd doskonale konweniował jednostkom z coraz szerszego u nas marginesu społecznego, stał się niejako uniformem tego typu ludzi. W polskich warunkach ruch ten, ideę lekceważenia bogactwa zamienił na ideę pogardy dla pracy, obowiązku, dyscypliny społecznej, porządku. Łączył szmaciarski wygląd z zachodniego konstatatora z zepsutą duszą rodzimego andrusia i żulika. Nie miał nic wspólnego z tym, co było istotą filozofii „dzieci — kwiatów”. Nic więc dziwnego, że w zdrowych warunkach młodego społeczeństwa przyjął się u nas tylko na krótko. Wśród młodzieży wkrótce znów zapanowała moda na schludny, estetyczny wygląd i sportową sylwetkę.

A obyczaj? Tu zepsute ziarno zwykle zapada głębiej i trudniej wyrugować jego owoce. Tym bardziej, że gleba okazała się wyjątkowo żyzna.

Jedną jej warstwę stanowił wspomniany poprzednio margines społeczny, wyjątkowo w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych szeroki. Trochę dziwne, bo ani ekonomiczna, ani społeczna sytuacja nie uzasadniała jego istnienia w takich rozmiarach. Cokolwiek by się nie powiedziało — pracy, której brak lub niedostępność jest z reguły główną przyczyną moralnego upadku warstw najbardziej ubogich, starczało dla wszystkich. Szkolnictwo, bez względu na jego wady, także mamy rozwinięte. Nie możemy powiedzieć,

że to skrajna nędza lub zupełny brak perspektyw pchał młodych chłopców pod buki z piwem, do melin i zmuszał do okradania kiosków, a dziewczęta — do zdobywania chleba w hańbiący sposób. Bowiem takie uzasadnienie powstawania i rozszerzania się marginesu społecznego byłoby nierzetelne i miało by się z prawdą. Ale z drugiej strony prawdą jest, że margines ten rósł z roku na rok. Obowiązujące propagandę nakazy i zakazy uniemożliwiały pełne informowanie społeczeństwa o jego rozmiarach; prasowe kroniki milicyjne i sądowe przekazywały informacje tylko o niektórych, zwykle pojedynczych przypadkach, natomiast rzadko ukazywały się publikacje przedstawiające problem w sposób całościowy. Ale i na podstawie tych nielicznych publikacji, a także na podstawie tego co widzieliśmy dookoła — można było określić w przybliżeniu rzeczywiste rozmiary owego marginesu.

Czym to zjawisko uzasadnić? Myślę, że ważną, choć zapewne nie jedyną, jego przyczynę stanowiło zniszczenie wzorców moralnych, jakimi zwykle są i powinni być dla społeczeństwa ludzie szczególnie w nim eksponowani ze względu na pełnione funkcje i zajmowane stanowiska.

TYMCZASEM pazerne do-rabianie się pod płaszczykiem wiernej służby idei socjalizmu, traktowanie społeczeństwa jak stado ślepych i bezmyślnych baranów stanowiło prowokację, której z trudem opierały się najbardziej odporne psychicznie jednostki.

Wiadomo, że długo powstrzymane siły eksplodują ze szczególną mocą. I nie byłoby w tym nic szczególnie dziwnego, gdyby taki wybuch nastąpił i teraz. Odwrotnie, właśnie fakt, że go nie było wprawiał cały świat w zdumienie. To co się dziś u nas dzieje jest bez wątpienia najdziwniejszą rewolucją.

Taką rewolucją bez rewolucji i tego wszystkiego co ona zwykle niesie: krwi, przemocy, zemsty i bezprawia — jako produktów ubocznych wszelkich głębokich i gwałtownych przemian społeczno-politycznych.

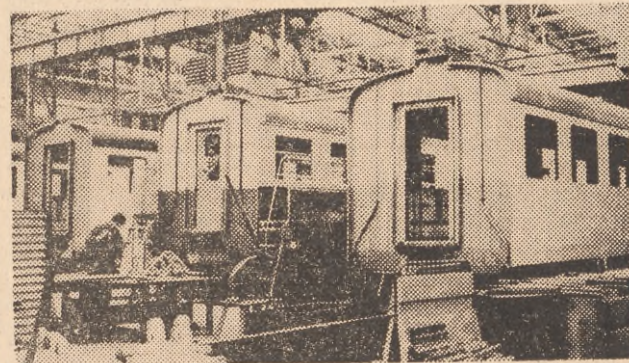
Czy zatem obecne, widoczne rozdrażnienie i wzmożoną pobudliwość, uzewnętrznianie emocji, które uwidacznia się podczas pokonywania licznych trudności życiowych, należy odczytywać jako upadek ogólnej kultury naszego społeczeństwa? Czy miałoby to świadczyć, że najpierw okresowe dojdzie do głosu rodzimego chamstwa, później różne obce wpływy — zniszczyły w nas wszystko, co w zakresie kultury na co dzień jeszcze kilkadziesiąt lat temu korzyście wyróżniało nasze społeczeństwo wśród krajów tej części Europy?

Myślę, że niedawne i obecne wydarzenia raczej dostarczają nam (i nie tylko nam) tysięcznych dowodów na to, że tak nie jest. „Dno” zjawiska wywołane procesami zapoczątkowanymi w latach czterdziestych jest już daleko za nami. Obecnie, niezależnie od przeżytych wiraży i okresowych trudności oraz towarzyszących im załamania, ogólny poziom kultury społeczeństwa stale się podnosi. Mam podstawy wierzyć, że obecny wzrost liczby napieć i incydentów jest zjawiskiem przejściowym.

Tym bardziej więc powinniśmy wszyscy dokładać siły, aby szybko odbudowywać nadwątłone przejściowymi trudnościami więzy społeczne. A występujące tu i ówdzie chamstwo trzeba tępić z całą bezwzględnością. Jest ono niewątpliwie już tylko reliktem minionych, choć niedawnych czasów.

W. WIŚNIEWSKI

FOTO ZBLIŻENIA

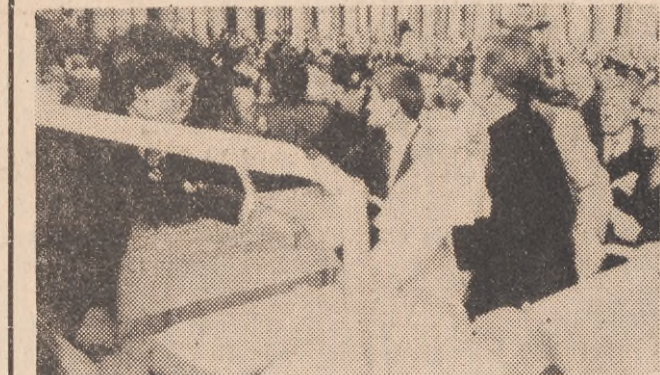


Tabor kolejowy PKP wymaga w dużej części wymiany. Daleko odbiegają od wymaganych norm pociągi podmiejskie. Sytuacja taka nie wytworzyła się nagle, trwa to już od wielu lat. Modernizacja taboru kolejowego zależy od wielu czynników, w dużej mierze również od naszego producenta w tej dziedzinie — zakładów „Pafawag” we Wrocławiu. Powstają tu lokomotywy elektryczne oraz pociągi podmiejskie tzw. trójczony, przeznaczone głównie dla dużych aglomeracji miejskich typu Gdańsk, Warszawa, „PAFAWAG”, podobnie jak i inne zakłady w kraju, boryka się z problemami dotyczącymi gospodarki materiałowej, części zamiennych itp. Na zdjęciu: montaż lokomotywy elektrycznej...

CAF — Eugeniusz Wołoszczuk



Już w kwietniu ostatecznie zatwierdzono do realizacji projekt pomnika „Jedność” mającego upamiętniać Poznański Czerwiec 1956 roku, opracowany przez Adama Mickiewicza w Poznaniu. Odsłonięcie przewiduje się na czerwiec br. Na zdjęciu: dwa modele projektu pomnika „Jedność” — jeden w skali 1:30, drugi w skali 1:10. CAF —



Watykan. Jan Paweł II podtrzymywany przez swojego sekretarza osobistego Stanisława Dziwisza w chwili po dokonaniu zamachu na życie papieża 13 maja na Placu Św. Piotra w Watykanie. CAF-AP



Osiem dni (11-18.05.1944 r.) trwała krwawa bitwa o wzgórze Monte Cassino, jeden z kluczowych punktów obrony niemieckiej linii Gustawa, która broniła drogi na Rzym i Neapol. Było to już czwarte natarcie na tę pozycję prowadzone przez wojska alianckie — wykonał je 2 Korpus Polski wchodzący w skład 8 armii brytyjskiej. Po bardzo ciężkich walkach, w których straty polskie wyniosły 4199 ludzi, wzgórze i klasztor na Monte Cassino zostały zdobyte. Na zdjęciu: groby żołnierzy na Monte Cassino. CAF — Archiwum

od 164 do 169 cm, miła buzia. Ważne oczy, bez okularów. Pełne użebienie, proporcjonalna budowa ciała. Wiek od 16 do 19 lat, długie i szczupłe nogi!

Atutem zespołu było (i jest), że się podobał. Taniec dla młodych pańienek ze słupskich szkół stał się „dziewczyńską miłością”. Torturoni państwa Kątników poddawały się dwanaście godzin tygodniowo — a nawet i częściej. Doszło do tego, że na naukę dziewczęta zaczęły... wykorzystywać każdą wolną chwilę, rezygnując często z wszelkich rozrywek, przyjemności, a nawet — wypoczynku i snu.

Zupełnie odwróciły się role, zamiast taniec być ich działalnością dodatkową, poza nauką, stała się nią nauka wyparta przez taniec. Zespół amatorski coraz bardziej zatraczał granice amatorstwa.

Zawodowość, profesjonalizm najbardziej uwidaczniał się w latach 1975—1978, kiedy „Arabeska” notowała największe osiągnięcia estradowe. W tym też czasie na łamach prasy zaczął toczyć się spór, właśnie o te granice amatorstwa, o to: czym mają zająć się dziewczęta, kiedy będą musiały odejść z „Arabeski”? Czy takie młode powinny tak kręcić kuperkami na scenie, czy w ogóle powinny występować razem z profesjonalistami...?

Głosy były różne, często podzielone:

— Spór o „Arabeskę” to coś więcej niż spór o to, do jakiego stopnia kilkunastoletnia licealistka godzi się odstąpić na estradzie piersi i biodra — pisał W. Wiśniewski w „Czasie”. Jest to spór o nowe zjawiska w naszym ruchu amatorskim, których „Arabeska” jest żywym przykładem, o to czy należy je akceptować lub przynajmniej tolerować czy też zwalczać?

— Sypia się zamówienia zagraniczne, ale „Arabeska” nie doznaje zawrotu głowy od sukcesów — możemy przeczytać w „Kurierze Polskim” z 1 maja 1977 roku — Dziewczeta są skromne i pracowite, wiedzą, że muszą się uczyć, że do matury blisko...

A w „ltd”, w rok później:

— W ciągu dziewięciu lat istnienia zespołu na wyższe studia dostały się jedynie dwie „arabeski”, a w roku ubiegłym (1977) spośród 20 dziewcząt występujących w zespole zaledwie 8 przeszło z klasy do klasy...

— Wiadomo, że w czasie wyjazdów przychodzi się spotykać z różnymi ludźmi, a niektórym panom wcale nie robi różnicy, w jakim wieku są pańienki, które zapraszają na wódeczkę, czy też to, co po wódeczce zwykłe planują — zauważał dalej Andrzej Szmał z „ltd”. — Państwo K. doskonale o tym wiedzieli, dlatego też wszystkie dziewczęta o godzinie 23 musiały obowiązkowo leżeć w łóżkach, a dostęp do nich był znacznie utrudniony. Pomimo to zdarzały się wypadki, że niektóre z nich widywano w przeróżnych atrakcyjnych miejscach, typu nocne lokale czy kluby SPATIF.

— Jeżeli chodzi o „Arabeskę”, to rola państwa K. jest taka, jaka jest i zespół jest taki, jaki jest — wypowiadał się pan

ze Zjednoczenia Przedsiębiorstw Rozrywkowych, dziś jeden z podejrzanych w aferze opatrzonej już przez prasę mianem „Dziwex”. — Część dziewcząt po skończeniu szkoły powinna mieć możliwość przejścia do zespołu profesjonalnego. Najlepiej byłoby stworzyć go w Słupsku. Dzięki temu można by nie dopuścić do wyrwania z zespołu pojedynczych dziewcząt, kupowanych często nie tyle z uwagi na ich umiejętności, co na urodę.

I jeszcze jeden głos, Jerzego Lissowskiego z „Głosu Pomorza”:

— Niby drobna sprawa. Rośnie jednak serce Polaka, kiedy kilkadziesiąt tysięcy rąk składa się do oklasków w innym kraju (NRD) w dowód uznania dla pol-

wodowieniu zespołu, współpracy z ZPR!

W przytaczanym już artykule „Lekcja tańca” Andrzeja Szmała w „ltd”, w którym cytuję on wypowiedź pana D. z ZPR, znajdują się jednak zdania mówiące o jakichś, chyba bliższych, kontaktach.

— Jak dotąd, pokrywamy część kosztów za korzystanie z sali — mówił D. — Właśnie zastanawiamy się, co dalej.

W notesie mamy pytania, na które będziemy się starali znaleźć odpowiedź wspólnie z kierownictwem zespołu i nie tylko. Pytań jest sześć.

A także, już z relacji A. Szmała:

— Pewna pani, z tej samej zresztą firmy (ZPR), oburzyła się, twierdząc, że pan K. zarabia tylko tyle, ile może, czyli nie-

przepisów uniemożliwiających te starania znalazło się jednak tyle, że nie sposób było przez nie przebrnąć.

— W pewnym czasie „Arabeska” się profesjonalizowała i jej naśladowanie (miała być wzorem dla innych zespołów amatorskich w województwie) stało się niebezpieczne. Praca w „estrady”, wyjazdy zagraniczne zdarzały się! Tego państwo Kątnikowie nie ukrywają. Ale nie dotyczą one „Arabeski” jako zespołu. Te dziewczęta, które wyjechały nie były już „arabeskami”, znajdowały się poza zespołem. Czy mogą oni dziś odpowiadać za to, co zrobiły i chcą zrobić byle „arabeski”? Czy szkoła odpowiada za losy swoich absolwentów? — pytają Kątnikowie.

Pięć lat temu trzy „arabeski” wyjechały z polskim cyrkiem do Szwajcarii jako asystentki. Nie powiodło się im tam jednak. Wróciły i ponownie szukały się gdzieś na wyjazd. Dwie miały maturę, jedna nie!

Po nich chciały wyjechać za granicę następne trzy. Jakies półtora roku temu. Rzuciły pracę w zespole. Uciekły. Ale nie wyjechały. Państwo Kątnikowie zwrócili uwagę w biurze paszportowym, że dziewczęta nie ukończyły szkoły. Nie wydano im paszportów. Miały pretensje, że przetrwano im karierę. A teraz... powinny być nam wdzięczne, że nie wyjechały — mówi Kątnikowie.

W tym roku wyjechały dwie dziewczęta. Obie po szkole zawodowej. Przez koleżanki przysłały p. Kątnikom list (5 lutego br.), w którym dziękują za edukację estradową i przepraszały za to, co zrobiły. Same z Italii przesyłały pocztą kartkę z pozdrowieniami. Podpisały ją „Cieche oszustki”.

Kariery innych „Arabesek”? Jedna jest zawodową modelką w Holandii. Jedna tańczyła w zespole Andrzeja Rosiewicza. Kilka podobno tańczy zawodowo w polskiej „estrady”; kilkanaście prowadzi amatorskie zespoły taneczne, 6—7 w naszym województwie.

Zadnej jednak z dziewcząt Mieczysława i Stanisława Kątnikowie nigdy nie mówili, że chcą zrobić z nich artystki. — Staramy się, żeby w tej sprawie wszystkie miały jasność od samego początku — wypowiada się M. Kątnik w „Głosie Pomorza” („Arabeska” tańcząc, uczy”. GP z 4 lutego 1977 r.) — Naczelnym celem jest wychowanie przez sztukę, a nie dla sztuki. Dziś powie:

— Były propozycje z estrad. Panowie mówili: odchodzą od was dziewczęta, przekazać je nam. Jak to, jako towar? — pytaliśmy wtedy. Czy zechcą pójść do „estrady” — to jest wyłącznie ich sprawa. Taniec dla nich to tylko hobby...

Tylko kto to hobby w nich zaszczepił i kto wyuczył? Kto zaczął pokazywać na estradach? Dlaczego „Arabeska”, jeżeli jest zespołem amatorskim, nie daje dalszych możliwości kontynuowania tańca? Kończy go na pewnym etapie razem z przemijającą młodością.

C.D.N

Tańczyć do zawrotu głowy

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH



Fot. J. Maziejuk

skiej kultury i sztuki. („Okłaski dla Polski” GP z 11 marca 1977 roku).

Trzeba było być wówczas bardzo zasępionym, żeby nie widzieć, co się najbardziej liczy w „Arabesce”. URODA! MŁODOŚĆ!

Ze Zjednoczonym Przedsiębiorstwem Rozrywkowym, zdaniem państwa Mieczysława i Stanisława Kątników, „Arabeska” zbyt częstych kontaktów nie miała. Tylko trzy. W 1978 roku otrzymała stamtąd zaproszenie do udziału w święcie „Trybuny Ludu”, wcześniej, w 1976 roku — na występy w Opolu, podczas Festiwalu Piosenki Polskiej. Przez ZPR załatwiany był też wyjazd do Karl-Marx-Stadt w NRD. Żadnych rozmów o uza-

wiele. Na dowód czego chciała pokazać listy wypłat.

Zdaniem pani Jolanty Nitkowskiej z Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku zespół posiadał poziom artystyczny, range i potrzebował występów. Na pomoc w ich organizowaniu ze strony WDK, przy którym istnieje, nie mógł liczyć. Placówkę tę nawet nie było stać na pokrycie kosztów samego wyjazdu do Warszawy. A zespół miał zaproszenia m. in. do Katowic i NRD. Zjednoczenie Przemysłu Rozrywkowego brało więc to wszystko na siebie. Pomagało „Arabesce” w wojażach. Swego czasu WDK starał się odcierać „Arabeskę” od ZPR, żeby zarabiała na słupską placówkę. Różnych

FELIETON

Wiosenny, walutowy erotyk

Sypnęło zielenią oraz różnymi delikatnymi kwiatkami. Owady rozbrzęczały się w rozkwitłych czereśniach, a teraz wzięły się do roboty na jabłoniach i gruszech. Mleczki, jak małe słoneczka, żółcą tak i jest jasno i kładzie od niezapominajek.

Otumaniony zapachami, ciepłem oraz gotymi nogami dziewcząt, zdolny jestem pisać tylko na ten temat. Wprawdzie realności twierdzą, iż nagość kobiecych odnóży spowodowana jest raczej brakiem w handlu rajtuzów, których produkcja spadła, bo górniczy słabo pracują w wolne soboty, ale co oni wiedzą o dreszczach patrzących na te skutki męczyzn.

Pozwólcie więc wszystkim, że stary ramol, opiewał będę, przynajmniej teoretycznie, najlepsze z uczuć — miłość. Widziałem i słyszałem wczoraj skowronka rozpiewanego nad polem oziminy. Mały ten ptaszek zawisł w powietrzu i z taką mocą produkował melodię, iż można było pomyśleć, że pokłada wielkie nadzieje na szybkie zniesienie reglamentacji miłości i kaszy w związku z zapowiadającym się urodzajem. Ale że urodzaj nas nie uratuje, bo posiadamy sprawną system niszczenia obfitości (niech no obradzi żyto, to i tak nie będziemy mieli czym go skosić, wymłócić, osuszyć i gdzie zmagazynować), domyśliłem się, iż fruujące stworzonko pieje raczej na część miłości i wabi partnera do czynności, których pruderyjnie nie nazwę.

W takiej atmosferze najchętniej bym się wdał we wspomnienia o pewnej dziewczynce, która jest obecnie babcią i być może tęsknie patrzy w zasuszone kwiat lili, który byłem jej podarował wraz z wzruszającym wierszem. Była to wysoka blondyna o proporcjonalnej budowie ciała oraz nogach strzelistych niby topole. Właśnie taka, jakich poszukiwano niedawno Agencją Teatralną „Olivero” przy współpracy polskiego Zjednoczonego Przedsiębiorstwa Rozrywkowego do pracy we włoskich night-clubach. Prawie dwudziestoletnie dziewczęcinę mamiono artystyczną robotą w żeńskich zespołach estradowych. Wiele pańienek marzy o zostaniu artystkami w baletach, by się wyginać i skakać w takt muzyki, bo jest to twórcze uczestniczenie w wielkiej sztuce, co rozumie i pochwalam. Do tego przecież dążymy w naszym przodującym wychowaniu młodzieży i dbamy o realizację dziewczęcych ideałów. Zresztą każdy lubi prezentować właśnie to, czym wyłącznie dysponuje.

Nic dziwnego, że do zespołów wstępowały pełne i niedokończone nauczycielki, lekarki, fryzjerki oraz inne. Wywiezione do Włoch (bymajmniej nie wykradzione, gdyż za zgodą własną i po załatwieniu paszportowych formalności) roboty, owszem, w baletach, tyle że w solowych z udziałem zmieniających się partnerów, raczej klientów, placujących za usługi (trzeba przypomnieć, że w tym pokreślonym zdaniu delikat-

nie nazywałem rzeczywiste obowiązki artystek).

Dla wymienionych, mających na celu rozwój kultury zajęć, trochę dziewczyn o wzroście od 168 do 172 centymetrów w wieku przynajmniej lat osiemnastu opuściło także nasz ukochny Słupsk, bowiem wyróżniały się w przeróżnych dziedzinach artystycznych. Włosi piliaci za egzemplarz „estradowej” pańienki pięćset dolarów plus trzy zielone dziennie za każdy dzień jej „pracy” w domu publicznym, co daje stówę miesięcznie do państwowej kasy.

Przeczytałem o tym procederze artykuł w tonie, który najlepiej określił cytując z Kochanowskiego: „Córy szlacheczkie, żal się mocny Boże, psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoża!” Ale poeta mówi, jak wiadomo o kobietach branych w jasyr przez Turków przemocą; nasze, ludowe, hoże i wysokie o (najchętniej) jasnych włosach jechały same bezkrytycznie oceniając swe talenty do nowoczesnych tańców. Na miejscu dowodzone im, że tańczyć nie potrafią i goniono do innej, bliższej, jeśli chodzi o manewrowanie ciałem, roboty.

Stąd zamiast boleć nad nieszcześciem i hańbą naszych utalentowanych, bezmózgich (jak by je tu ładnie nazwać?) gimnastyczek artystycznych, rozpatrzmy raczej zagadnienie w kategoriach ekonomicznych (obecnie nie rozpatruje się niczego w innych).

Jako że w interesach nie ma moralności, a spłacić musimy te 26 miliardów długów, jakie zrobiliśmy (bo jak inaczej rozumieć nakładanie na mnie tego ciężaru?) zacząłem kombinować, czy kochające występy estradowe pańienki nie mogłyby za nas sprawy tej załatwić. Jedna artystka może zarobić

średnio dla kierującej ją instytucji tysiąc wstrętnych dolarów rocznie (czyli dziesięć tysięcy przez dziesięć lat (ta praca szybko niszczy). Dwa miliony sześćset tysięcy dziewczęcin spłaci cały dług w dekadzie! Jest wprawdzie pytanie, czy aby tyle na raz zechce „tańczyć” w night-clubach, ale ufam, że sporo pańienek wychowaliśmy w kuliście dla pracy lekkiej a przyjemnej.

Tak, tak, propozycja moja jest ohydna, ale ja sam jestem starą świnią i szmatą, a także zapłutym erotomanem (cytat z listu kulturalnej czytelniczki — nauczycielki). Obronię się faktem: w swoim czasie potępiałem publicznie tzw. aferę Profumo, to jest „rózowe balety” w zepsutej Anglii, gdyż u nas nie podobnego nie mogło się zdarzyć, ponieważ nie robiono reportażu z tańców na prywatkach u prezesa Szczepańskiego. Ponadto sprzedalibyśmy wszystko, co dranie kapitałiści zechcieliby kupić, a pokupny towar jest. Jest też pytanie: dlaczego dopiero obecnie wszczęto śledztwo w śmierzczącej sprawie? Wywożenie głupich dziewczyn trwało dosyć długo!

Na tym tle bardziej niemoralne wydaje mi się postępowanie innych słupskich pańienek wolnego zawodu, które ani grosza nie odprowadzają do publicznej kasy. Za szczególnie oburzające uważam wydrębowanie z forsy i wyciercie przez te panie jugosłowiańskich bokserów, jacy przebywali w naszym grodzie. Waluta jugosłowiańska, to nie jest to, czego nam potrzeba!

A zakończę nastrojowo: „Czemu urodę swój skąpisz drugim, dla siebie tylko skrzętnie ją chowając?” — Szekspir, sonet IV.

LOTANA

ZAKT PERSONALNYCH Władysława K. wynika, że wiosną 1977 roku przestał być wzorowym pracownikiem chociaż nadal do pracy się nie spóźniał, ani obowiązków nie zaniedbywał.

Niewykluczone, że zmiana opinii o Władysławie K. ma związek z faktem, iż właśnie owej wiosny załoga wydziału, na którym był brygadzystą, nieoczekiwanie wybrała go mężem zaufania i przedstawicielem w Radzie Zakładowej.

Od tej pory Władysław K. bardzo się zmienił. Stał się nader konfliktowy, coraz częściej i na coraz dłużej brał zwolnienia lekarskie.

dobno był kiedyś kelnerem, niewykluczone, że usługiwanie weszło mu w krew, więc te 30 zł więcej na butelce to wszak zwyczajny napiwek, za staranną i szybką obsługę, ma się rozumieć.

W TYM MIEJSCU pojawić by się na przykład mogło pytanie, czy dyrektor jest aby zorientowany co dzieje się w zakładzie, ale okazało się, że pytanie to jest kłopotliwe nieco.

Otóż na przykład 10 listopada ub. roku dyrektor wraca wieczorem z narady w jednostce nadrzędnej, lecz zanim odjedzie do domu chciałby obejrzeć, jak pracuje 40 ludzi na trzeciej zmianie, a tu czterech w takim stanie, że z miejsca każe ich zwolnić za pijaństwo. Nazajutrz jednostka nadrzędna życzyliwie mu doradza, by nie kręcił się niepotrzebnie po zakładzie.

Więc dyrektor nie wie jak odpowiedzieć.

Trudno teraz o bezpośrednią pracę z ludźmi, do jakiej czuje się powołany jako były nauczyciel.

Dyrektor jest jedynym po studiach, in- ni jakoś nie zagrzali dłużej miejsca, wi-

Kolega z byłej Rady, dziś działacz „Solidarności”, powiada, że Władysław K. nie może sobie darować, by nie wystąpić, kiedy ma słuszość, a zwykle ją ma. Jego zdaniem kłopoty Władysława K. zaczęły się od strajku kobiet na wydziale, wkrótce po wyborach.

Właściwie to wcale nie był strajk, tylko kobiety po kilku próbach o spotkanie z dyrektorem (bo problemów coraz więcej, a kierownik je zbywa) zapowiedziały, że tym razem będą czekały do skutku. a on, mąż zaufania, musi dyrektora spro- wadzić!

Kierownik bardzo się wzburzył, że brygadzysta miesza mu na wydziale, poskarżył więc dyrektorowi, że Władysław K. organizuje strajk i tu prokuratora trzeba.

Owczesny i obecny zarazem przewodniczący Rady sądzi, że zaczęło się od czego innego, od kursu na mistrza dyplomowanego mianowicie. Na liście delegowanych przez zakład (jak zbadał Władysław K., kiedy dla niego zabrakło miejsca) znalazła się kadrowa, jej mąż i kilkunastu pracowników biura, choć tylko trzech miało jakieś podstawy for-

trzech tabletkach zemdlal w szatni i oprzytomniał dopiero w szpitalu.

Do szpitala trafił wtedy po raz drugi z tego samego powodu — wyczerpanie nerwowe!

Wówczas wystarczyły dwa tygodnie łóżka i dwa odpoczynki w domu, by jako tako wrócić do formy, ale też wtedy nie wiedział, że do szpitala trafi pięć razy, a ten niąty przypadek wymagał bądź wielomiesięcznej kuracji.

CZY TO CO napisałem nie wypada aby krzywdząco dla dyrektora? Przecież szczerzy, ludzki, zakładowi oddany, jak ojciec dla pracowników i — powiedzmy to wreszcie wyraźnie — zawsze mógłby Władysława K. wyrzucić z pracy, gdyby naprawdę chciał. Pewnie, że Władysław K. zaraz by się gdzieś tam, jak zwykle, odwoływał, ale tak naprawdę — mógł dyrektor wyrzucić go przecież, prawda?

Czynił dyrektor próby pojednania? — Czynił!

Więcej — w listopadzie ub. roku zaproponował mu awans na mistrza zmianowego!

PODATEK OD ZŁUDZEN

ANDRZEJ RADZIK



Fot. J. Maziejuk

Dyrektor zakładu, mgr Z. bardzo ubolewa nad przypadkami swego pracownika, gdyż nie orientuje się, do czego zmierzam.

Może, dajmy na to, uważam, że to zakład jest odpowiedzialny za jego chorobę?

Kiedy ja sam nie wiem, co sądzić. Wobec tego dyrektor chwali ówczesną Radę. Sami prawie robotnicy, przewodniczący też. Energicznie zabrali się do pracy, bardzo energicznie. Może nie we wszystkim tak jakby on, dyrektor, sobie życzył, więc owszem, mogło zdarzyć się, że niektórym jej członkom czasem ostro przypomniał, że tu nie Anglia tylko Polska. Ale to były przecież inne czasy, czyż nie?

Dyrektor stał się dyrektorem w końcu 1976 roku. Scisłej — kierownikiem najpierw, zakład jest niewielki, niecałe trzyset osób, filia rozgałęzionego przedsiębiorstwa. Przysłano go, by zrobił porządek (poprzednik odszedł za niegospodarność). A tu proszę — już pięć lat. Jednak porządek, pochlebiam sobie, zrobił, choć lekkiego chleba nie miał. Element trudny, z różnych stron Polski, zwłaszcza z jednej, podkreślił konfidencjonalnie, no ale udało się przecież!

CO DO PORZĄDKÓW — pierwsza straciła pracę wieloletnia portierka. Poczyniła ona interesującą obserwację: rozprężenie w zakładzie zaczęło się w 1974 roku, kiedy wokół miasteczka rosły prywatne fermy. W tych fermach, a ściślej mówiąc w drobniogowym zainteresowaniu ładunkami wyjeżdżających za bramę samochodów, stanowczo upatruje powody swego zwolnienia.

Równie interesująca wydaje się druga obserwacja. Otóż w latach owej inwestycyjnej prosperity aż 23 robotnice utraciły palce przez pijaństwo ustawia- czy maszyn.

Oczywiście, pisywała do milicji i do NIK, ale zbyt wielu zasłużonych pracowników ruszała, no i te ciągle dochodzenia, żeby nowy dyrektor mógł to tolerować. Przecież jednostka nadrzędna mogłaby pomyśleć, że sobie jednak nie radzi.

Bowiem dyrektor na złodziejstwo nie pozwala. Który któregoś z robotników przyłapano ze szpachlą tynkarską od razu trafił do gablotki, mimo że niezadowolony uparcie twierdził, że ważniejsze figury trzeba tam wystawić.

Tak, ludzi tu naprawdę trudno zadowolić. Jedyny, który stara się jak może, też ma niechętnych. Otóż handluje on, o przepraszam, zaopatruje w wódkę. Po-

dać nie są tak oddani. Kilku kierowników udało się namówić na wieczorowe liceum, lecz większość personelu ma tylko podstawowe, niestety. Jednak kursów dużo, gdyż nie szczędził środków. Choć nie powie, tak w ogóle to ludzi ma wspaniałych!

Jednak gdyby nie kilku długoletnich, oddanych pracowników to nie wie, co by było! Problemy zakładu znają na wylot i chętnie służą radą. O tyle więc, jako dyrektor, wie co należy.

Wtedy na przykład bierze kilku winnych na dywanik, po ojcowsku obsobaczy, wy na mnie, Władysławowi K., bzdury gadacie, mógłbym na zbitą pysk ponurywać, a oni głowy opuszczają i zaraz widać, że się wstydzą!

CHODZI O TO, że Władysław K. najpierw wypytuje ludzi, a potem rozpowiada o dyrektorze takie rzeczy, że wariat by nie uwierzył. Aczkolwiek, jak to ostatnio donosi prasa, wszystko okazuje się możliwe.

Przeciwko temu rozpowszechnianiu dyrektora musiał założyć specjalną teczke!

Trzeba bowiem podkreślić, że dyrektor, jak wielu zresztą dyrektorów, od kilku miesięcy zaabsorbowany jest zbieraniem różnych oświadczeń, dokumentów, a także składaniem stosownych wyjaśnień tzw. czynnikom.

Dyrektor nie ma wili ani daczki nawet. Poloneza też nie, tylko malucha. Kiedy urządził własnościowe mieszkanie w pobliskim mieście nie korzystał aby z fachowców z zakładu?

Owszem — korzystał, za zgodą jednostki nadrzędnej, oczywiście, ale i tak później musiał zabiegać o oświadczenia! Wszystkie te dokumenty pieczołowicie gromadzi w pekaty, różowej teczce i uważa, że stanowczo zbyt wiele czasu temu gromadzeniu poświęca. Lecz przy okazji coś nieco porządkuje się przecież! Szuka dyrektor ważnego dokumentu do teczki i widzi, że coś, powiedzmy, nie załatwione jeszcze, albo — załatwione było jak, więc natychmiast goni personel. O tyle zatem kompletowanie teczki jest zajęciem pożytecznym dla zakładu!

WLADYSŁAW K. już wie od czego zaczęły się jego kłopoty. No, byłym mężem zaufania, powie.

Obowiązek ten otworzył mu oczy na sprawy, których przedtem nie dostrzegał, a on już taki jest, że jak zobaczy coś niesprawiedliwego, to go zaraz coś dźgnie, że musi zacząć.

malne. Było wokół tej sprawy wiele nieprzyjemności...

W tym miejscu przewodniczący przerwie, by włączyć radio, gdyż gwar urzędniczych głosów po obu stronach pokoi- czku Rady niepokojąco milknie. Sciany tu cienkie, ludzie nie mają wiele do roboty, przewodniczący dawno wie, że nadmiar czasu jednych niesie zwykle kłopoty tym, którzy go naprawdę nie mają.

DYREKTOR nie przypomina sobie, by czynił próby usunięcia Władysława K. z Rady lub z zakładu. Ci z byłej Rady mówią, że próbował jednak. W każdym razie mężem zaufania Władysław K. być przestał. Przeniesiono go na inny wydział, przy okazji przesuwając z brygadzysty na tokarza.

Coraz częściej nie zgadzały mu się poby, lecz kiedy interweniował, przeproszano za niedopatrzenie. Kiedyś stracił panowanie i wybuchnął, że to jednak przykre, sobie zawsze dopatrywał tylko mnie nie, co wszak nie przysporzyło mu sympatii w biurze.

A była mu ona bardzo potrzebna, bo właśnie pojawiać zaczęły się nieoczekiwane trudności z kontynuowaniem nauki w wieczorowym technikum w sąsiednim mieście, mimo że błażał: dawajcie naga- ne, mogę iść do najgorszej pracy, tylko nie pozbawiajcie nauki!

Dyrektor jednak gotów jest oświadczyć, że on, były pedagog, nigdy by nie utrudniał komukolwiek nauki, na co może okazać dowody. Lecz nie wyklucza, mógł powiedzieć kadrowej, aby nie przyjmowała wpłaty na bilet miesięczny, dopóki Władysław K. nie okaże się wynikami, co jako dyrektorowi mu wolno, ba! powinien nawet, zakład dopłaca, zakład musi mieć podstawy.

Władysław K. miał możliwość honorowego rozwiązania kłopotów. W nadlesnictwie zaofiarowano mu cztery pokoje z kuchnią i stanowisko kierownika wydziału technicznego. Gdyby proponowane stanowisko mistrza, ale zaraz kierownika, więc bardzo się wystraszył!

Dyrektor zachęcał, dam najwyższą grupę, najlepszą opinię, tylko idź pan tam, bo u mnie podwyżki i awansu pan nie dostanie. Ale Władysław K. uparł się jak zwykle. Ja poczekam, miał hardo odpowiedzieć dyrektorowi.

Ciągle utarczki nauczyły go zażywać relanium, wielu je brało, zwłaszcza przy rozmowach w biurze. On przed tą rozmową brał zwykle dwie tabletki, a z dyrektorem — trzy nawet. Tyle, że któregoś razu do rozmowy nie doszło, bo po

Wykazał przy tym stosowną troskę o zdrowie podwładnego:

— Tak jak mówiłem, udzielał mu pierwszej lekcji kierowania, nie trza się angażować w sprawy społeczne, które pana męczą. Ja nie mówię społeczne w sensie, żeby się pan odizolował. Nie, bo pan ma obowiązek też do mnie mówić: dyrektorze, to i to musi być załatwione... U pana premia bez względu na wykonanie, mistrzu, powiedział także i to mistrzu zabrzmiło wtedy całkiem ładnie.

Praca, praca i współpraca (kontynuował). I nie podpuszczaj się, między sobą zakatuj. Nawet jak kto kończy robotę, po kieliszku (dzielił się doświadczeniem), niech pan tego nie widzi. Czy jak zamknę się z dziewczyną w kontroli jakości. Trzeba delikatnie i na chłodno. Pan to musi robić jak ja, pouczyl na koniec dyrektor. Wsiadam po pracy w autokar, całą godzinę gram w karty i zanim jestem w domu, już zapominam co było.

Tu dyrektor dał przykład pani J., która ma 46 „bumelek”. Gdyby jej kierownik nie brał sprawy na chłodno, dawno by babę wywalił.

Kierownik jest sąsiadem dyrektora, dojeżdża autokarem, rozumiałe więc, że grywa w karty...

SEK WIĘC W TYM, że Władysław K. dojeżdża pociągiem i w karty nie grywa...

Mimo wszystko nie powinien był na samym początku tak obiecującej współpracy podnosić sprawy pianistki. Kobiet siedem klas, może zdarzyć się, że kiedy zaplanuje jakąś operację technologiczną, to których detal bywa za krótki albo za długi i nim się kto spostrzeże pół dziennej porcji wydziału idzie w odpady.

Dyrektor mógł przecież pomyśleć, że mistrz lekceważy jego rady, a dyrektor musi dbać o auryorytet.

I może nie poleciłby sporządzić aneksu do umowy nominacyjnej podpisanej trzy dni wcz. sniej. Tym aneksem Władysławowi K. ograniczono okres pełnienia funkcji mistrza do trzech miesięcy.

Gdyby jednak Władysław K. wyciągnął właściwy wniosek z aneksu z pewnością odwróciłby się specjalnie, aby nie widzieć pani M., kompletnie pijanej już na samym początku zmiany, i nie postawiłby kierownictwa zakładu w idiotycznej sytuacji.

c.d. na str. 7



Janusz Korczak, wielki przyjaciel dzieci, pisał, że trzeba je kochać mądrze, z pełnym poczuciem odpowiedzialności, aby im było dobrze — i nam z nimi było dobrze.

Ten subtelny znawca psychiki dziecięcej przypominał też o potrzebie szacunku dla dziecka, zrozumienia dla jego codziennych problemów, które dorosłym wydają się małe, nieważne, do zbycia byle czym — dzieciom zaś ogromne. Dziecko nie wyrasta na człowieka — powiedział — ono jest człowiekiem, tyle, że z mniejszym zasobem doświadczenia.

To, co napisał, co zdiagnozował, jest mimo upływu lat ciągle żywe, zmusza do zastanowienia, refleksji, może nawet — zmiany postępowania.

Trzeba więc — do czego zachęcał — pamiętać o szacunku dla tych, którzy są żywym pięknem, prawdą, szczerością, o szacunku dla ich skroni, nie poznaconych jeszcze zmarszczkami, dla ufności i przyjaźni, które żywią dla świata. Dopiero z czasem, kiedy wyrastają, gubią to, co w człowieku najpiękniejsze.

Dzieciństwo jest w życiu człowieka niedługą chwilą. Dziecko — znów powołam się na Starego Doktora — nie wie co to jutro. Ufności, przyjaźni, zrozumienia serca, potrzebuje DZIS. Jutro nie będzie już dzieckiem...

Są dzieci, opływające w dostatki, zdemoralizowane nadmiarem dóbr w niemieszkańskich rodzinach — i ich rówieśnicy, obciążeni pracą ponad siły, którzy muszą myśleć za swych pijanych rodziców i wstydzić się za nich.

Jedne, otoczone miłością rodzeństwa, rodziców, dziadków — inne samotne, rozpaczliwie łaknące domu, rodzinnego ciepła, często bite, maltretowane.

Ani szczęście, ani nieszczęście nie jest tylko prywatną sprawą małych ludzi. To nasze dzieci, część tego samego narodu, ponoszące odpowiedzialność za ich los.

Tyle — zamiast laurki na Międzynarodowy Dzień Dziecka.



DAWNO, dawno temu... (tak zaczyna się dzisiaj nie tylko baśnie) sołtys był najważniejszym urzędnikiem. Liczyła się z nim cała wieś, bo zwykle posiadał większą niż inni wiedzę, powodziło mu się dobrze, gdyż z urzędu dawano mu duże gospodarstwo, a i z dochodów feudalnego pana miał pewien profit.

Wprawdzie do wójta było mu daleko, niemniej jednak, oprócz zbierania podatków i innych należności, przewodniczył przecież ławie sądowej, mając w ten sposób wpływ na kształtowanie społecznego ładu i praworządności... Tak było w średniowieczu...

W okresie II Rzeczypospolitej oraz już w Polsce Ludowej sołtys był organem wykonawczym gromady, a później organem pomocniczym zarządu gminnego. Od roku 1953 przypadała mu rola łącznika między mieszkańcami wsi a gromadzką radą narodową. Zmieniły się nazwy urzędów, ale nie ustawa, która stanowi, iż sołtys jest organem samorządu mieszkańców wsi, wybieranym na demokratycznym chłopskim zebraniu...

O wiejskich samorządach było ostatnio w kraju bardzo głośno. Odnowiły się kółka rolnicze, powstała na wsi „Solidarność”, przypomniano sobie o Związku Młodzieży Wiejskiej, zrewidowano działalność gminnych spółdzielni, naczelników gmin, a o sołtysach ani słowa... Czyżby zapomniano o nich? Może niepotrzebni? Gorące dyskusje ogniskowano przezwrotnie na relacjach między urzędem a chłopem. Przecież sołtys to też urząd. Miał stanowić ważne ogniwo łączące sołectwo (jakże rzadko używane słowo) z gminą... Ale skoro wiejskie samorządy istniały w ostatnich latach jedynie formalnie, to kim był i kim nadal jest sołtys?

Rychnowy. Duża gospodarska wieś pod Człuchowem. Pierwsze zaskoczenie: sołtysuje tu kobieta — ANNA RUDZKA.

— Kim pani jest?

— Sołtysiem. Na początku to nawet niektórym śmieszne się wydawało, że baba chłopami rządzi, potem przywykli. Jestem też radną w Człuchowie, szefuję Kołu Gospodyń Wiejskich... Bez przerwy jeżdżę na zebraniach.

— Czy udział w tych zebraniach związany jest z sołtysowaniem? Kim dzisiaj jest sołtys?

— Trudno mi odpowiedzieć na pytanie, kim jest sołtys... Po prostu jest... Na zebraniach jeżdżą też inni ze wsi. Takich działaczy nazbierałoby się kilku. Powiedziałam na początku o rządzeniu. To żart. Dzisiaj sołtys nie ma nic do gadania. Ot, zwykły rolnik, tyle że sołtys. Ja wiem, pan chciałby, abym ja na zebraniach poruszała ważne wiejskie sprawy, abym reprezentowała... To nie tak. Wiadomo, że zawsze są do załatwienia ważne sprawy, ale skoro nie mogła ich załatwić gmina, to cóż można wymagać od sołtysa?

— Ale sprawy produkcji rolnej muszą być pani bliskie. Przecież niedostatki w zaopatrzeniu w środki produkcji, urzędniczą niesprawiedliwość i arogancję — jeżeli i u was w gminie takie zjawiska wystąpiły — odczuwa pani bezpośrednio jako gospodarz...

— Nie. Nie mamy gospodarstwa. Zdaliśmy na skarb państwa.

— Więc pani wie z pełnoproductyjny-

mi rolnikami jest tylko formalna?

— Można i tak powiedzieć. Jako sołtys zbieram podatki — najczęściej sami przynoszą — kontraktuję dla GS zboże i len. Ziemiaki już trzeba kontraktować bezpośrednio w GS. Mogłabym załatwiać całość tych spraw, ale tu na wsi każda instytucja sobie rzepkę skrobie.

Moim obowiązkiem jest też dbałość o porządek w zagrodach. Będzie przegląd, więc chodzę i upominam, by ponaprawiać li płoty, wygrabiali podwórka.

— Co pani, jako sołtys, wie o swojej wsi? Czy ma pani wykaz gospodarstw specjalistycznych? Wykaz „chłopów pełną gębą”, produktywności ich rolnych warsztatów?

— Wykazu nie mam. Tym zajmuje się gmina. Mogę tylko wymienić nazwiska najlepszych: Wrona... Dybek... Nowak... (wylicza na palcach, pomaga jej mąż), no, będzie tych dobrych ze dwudziestu... Bardzo dobrych z dziesięciu.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



— A obsada zwierząt? Czego, kto, ile sadzi i sieje?

— W tej chwili nie wiem.

— A ile maszyn komu potrzeba, ile kto chciałby kupić ziemi?

— Wie pan, po namięcie powiedziała-bym, przecież mniej więcej znam gospodarzy. Sołtysuję tu już od dziesięciu lat. Przejelam urząd po mężu. On był „wiejską władzą” około 20 lat... Ziemię ostatnio kupili: Kowalikowa, Jelonek, Muzyka... Wszyscy po kilka hektarów.

Nie wszyscy zresztą ziemię dobrze wykorzystują. Jest taki gospodarz, który zbudował wielki obiekt hodowlany. Mógłby więc produkować paszę i sprzedawać państwu mięso, ale obora jest pusta. Jakoś sobie chyba w gminie „załatwił”, że się go nikt nie czepia...

— Przecież pani obowiązkiem jest zajęcie w tej sprawie jakieś stanowisko...

— Może i tak, ale czy sołtys coś może? Przecież w gminie sprawę znają. Wrócę do tej obory... Otóż byłam w niemieckiej niewoli, tam poznałam męża, i pracowałam właśnie w oborze. Miałam pod opieką dwanaście krów i pięć koni. Od każdej krowy rano i wieczorem było wiadro mleka. Oczywiście doilo się rękami. Dzisiaj, jak są cztery ogony, to już bez dojarki elektrycznej ani rusz!

— Co zmieniło się we wsi za pani sołtysowania?

— Powstało trochę nowych domów mieszkalnych, zbudowano szkołę, jest świetlica gromadzka, Koło Gospodyń Wiejskich organizowało kursy, opiekę nad ludźmi starymi — były nawet wycieczki.

— Czy w zachodzących zmianach miała pani swój udział bardziej jako sołtys czy też jako radna, przewodnicząca KGW lub po prostu społeczniczka?

— Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie...

— Jak to? Przecież jest pan sołtysiem, a więc i pewnie „gospodarzem pełną gębą”!

— Uprawiałem dziesięć hektarów od 1947 roku do siedemdziesiątego. Potem zdałem na skarb państwa. Nie mogę dobrze chodzić, podpieram się laską, więc, jak w polu robię? Teraz gospodaruję na jednym hektarze... Ziemiaki sadzę, jakiegoś prosiaka odchowam...

— Czy zmiany w polityce rolnej doszły do waszej wsi?

— No... w tym roku jeden kupił kawałek ziemi, drugi też chce kupić... Ale czy kupi?... O! W ubiegłym roku taki młody rolnik kupił 8 hektarów. Są też tacy, co na skarb państwa chcą oddać, może ktoś to kupi...

— Jakże macie kłopoty?

— Z robotami wiosennymi było nieźle. Przysłali dwa ciągniki tylko dla naszej wsi i traktorzyści tak długo tu siedzieli, dopóki końca roboty nie było widać. Ale meliorantów nie widziałem kupić lat, mimo, że uprawy i łaki ciągle wymakają.

Beee, co ja mówię. Zrobili jedną łakę od strony Bytowa i teraz dopiero na niej woda stoi! Wanna nie daje... A poza tym i ja wiem? Każdy z gospodarzy ma jakieś kłopoty.

— Pan ich nie zna?

— Czy ma pani dokument określający pani działalność? Chodzi o obowiązki i prawa sołtysa.

— Po prostu robię, co trzeba. W gminie zawsze mówią sołtysom, co mają robić w najbliższym czasie...

— Reprezentuje pani wieś w gminie, czy też gminę we wsi?

— Chyba i tak i tak...

— Czy nowe organizacje samorządowe nawiązały z panią współpracę?

— Jeszcze nie.

— Czy wie pani, że zgodnie z ustawą jest pani organem samorządu wsi?

We wsi Udorpie pod Bytovem od czterech lat sołtysuje STANISŁAW SEKULSKI.

Zadaje podobne pytania...

— Kim jest dzisiejszy sołtys?

— Naprawdę to takte popychadło... Ni to poborca, ni urzędnik. W gminie naczelnik powiedział mi: Ja rządę wielo-

— Ja mam swoją robotę. Muszę przecież zebrać i za wodę, i na Fundusz Ochrony Zdrowia, muszę ze spisem polażyć... Do niektórych trzeba po kilka razy dreptać, bo niby pieniędzy nie mają. Najgorzej za tymi zdrowotnymi pieniędzmi chodzić. Nie chcą dawać, że to niby dobrowolna składka, a ja muszę zebrać. Powiadają, że do lekarza daleko, bo aż do Bytowa...

Ogólnie nie jest źle. Woda, światło, czteroklasowa szkoła na miejscu, czasami kino przyjeżdża.

Mamy też we wsi kilku specjalistów rolników, ale tak dokładnie, nie mogę powiedzieć, co który robi...

Rodzina Miętkich z Zielonej Chociny w gminie Konarzyny gospodarowała niegdyś na ponad stu hektarach nędznej ziemi, która jednak dawała przegromny bochen chleba. Nie żałowało się obornika, na czas robiło się wszystkie uprawy... Nadszedł jednak czas rozliczenia obszarników i kulaków, więc Miętki został goły jak palec i powiada, że przed przymusowym wyjazdem uchroniła go tylko praca w lesie. Teraz nawet dom i stojąca obok obórka nie jest Miętkich, a należy do nadeśniewa.

Ziemia poszła w różne ręce, ale kilkanaście hektarów jeszcze się marnuje między lasami. Kupiłaby to córka starych już dzisiaj ludzi, Renata Wysocka — ma przecież rolniczą szkołę — ale czy las chce oddać?

JADWIGA MIĘTKA, żona starego Zygfryda, jest sołtysiem, ale nie ma pojęcia, jak takie sprawy załatwia się, toteż nie pisała nigdzie, nawet nie radziła się w tej sprawie, bo niby kogo?

Zdziwiona była, gdy tłumaczyłem, że teraz będą komisje do spraw rolniczego wykorzystania ziemi i gmina mogłaby przejąć od lasu te nie wykorzystane kawałki, by następnie sprzedać je na przykład córce, Renacie.

— Ale pani jest sołtysiem i nie wie pani, jak załatwia się takie sprawy? Przecież to do pani powinni przychodzić po radę inni ze wsi...

— Ale tam... ja jestem od rozdawania kartek na mięso, masło, kaszę... Widzi pan tych przed domem? Narzekają bez przerwy. Mówią, że mleka nie będą oddawać, bo przecież żeby produkować jedzenie, to trzeba jeść, aby mieć siły... Ja tego psiochenia słucham i chowam w sobie.

Pyta pan, kto to jest dzisiejszy sołtys? No, taki dobry człowiek, którego wszyscy muszą lubić. Jakby był służbistą, nie utrzymałby się długo. Ja jestem od zebrań podatków, ubezpieczenia, od spisów... Nawet kontraktacji nie prowadzę. Był tu kiedyś taki z centrali nasiennej, jednak nic z tego nie wyszło. Chłopi jeżdżą kontraktować na spód, do centrali nasiennej, do geesu. Czy kiedyś było inaczej? Niech pan spyta męża, bo ja po nim przejęłam sołtysowanie. Może i kiedyś sołtys coś na wsi znaczył...

Nie wybierałem sobie rozmówców. Nie prosiłem wcześniej o informację w żadnym urzędzie. Po prostu, szukając tematu, odwiedziłem trzech sołtysów w południowych rejonach województwa. Zdaje sobie sprawę, iż tak skromna penetracja nie może stanowić wystarczających przesłanek do uogólnień. Ale czyżbym miał pecha trafiając na samych rencistów, którym już nie w głowie produkcja rolna? Których nie interesują żywotne sprawy wsi? Doszedłem do wniosku, że dzisiejszy sołtys jest poborcą podatków i rozdawcą bonów konsumpcyjnych. Dzisiejszy sołtys nie zna nawet przypisanych mu ustawowych uprawnień i obowiązków. Jakżeż można się pomylić czytając w encyklopedii, PWN, że sołtys jest organem samorządu wiejskiego.

Podatek od złudzeń

c.d. ze str. 5

Pani M. to siostra ówczesnego przewodniczącego „Solidarności”, też kierownika zresztą, a wszak mamy odnowę, więc sprawa jej stanu wcale nie była jasna. Kiedy przyszło do wyjaśnień stwierdziła przecież jednoznacznie, że nie ona była pijana, lecz pijany musiał być mistrz, ona miała śliskie buty tylko!

Jednak upomnienie otrzymała. Otrzymała także 35-procentową premię, ale to już chyba kwestia bałaganu w biurcu. Jeśli chodzi o panią W., która popiła

nazajutrz po pani M., to nie można powiedzieć, że zlekceważono notatkę mistrza. Z miejsca dyscyplinarnie ją zwolniono. Inna sprawa, że żart ma prawo się odwołać, więc i ona się odwołała, podając uzasadnienie bardzo przekonujące, m. in., że nie popijała sama i będzie gadać.

Czy takie lekceważenie rad dyrektora mogło mistrzowi wyjść na zdrowie? Jasne, że dyrektor się na nim zawiodł! Obie panie też, normalne więc, że zaraz zaczęły starać się o podpis pod petycją o pozbawienie Władysława K. stanowiska mistrza.

AHA, BYŁBYM ZAPOMNIAŁ o magnetofonie.

Urządzenie to, owinięte w ręcznik i zapakowane w plastikową siatkę, Władysław K. wykorzystywał do akcji wydawczej.

Było mu lżej, kiedy koledy przyznawali, że to on ma rację, a życiwi z otoczenia dyrektora, poufnie, ma się rozumieć, donosili, co zamierza z nim zrobić dyrektor i jak najlepiej temu przeszkodzić.

Zanim się rozniosło o tym magnetofonie, nagrywał całkiem ładne kawałki. Na

przykład wypowiedź kadrowej o dyrektora:

— Dyrektor, szeleści przez tę konspirację taśma, jest cholernie podpuszczany przez niektórych ludzi. (...) Jak go kto nakręci typu (tu zasłużone nazwiska) tak chodzą od samego rana. My musimy tępie takich właśnie ludzi, a nie dyrektora. Ja wiem jaki jest dyrektor, on stale na złość nikomu nie chce, gdyby mógł, to by pomógł. Ale jak przyjdzie taka menda, jedna i druga, nakręci jemu, nagada głupot, to i dyrektor głupieje z tego.

Ale i później wielu rozmówców nie miało nic przeciwko nagrywaniu. Przewodniczącemu Rady było tam wszystko jedno. Tylko pani M., nazajutrz po tym jak miała śliskie buty i badano jej sprawę stanowczo odmówiła. Pan wszystko nagrywa, a potem wychodzi z tego jajca, protestowała ale ją przegłosowano.

KILKUMIESIĘCZNA kuracja dobrze Władysławowi K. robi. Często sięga do szuflady po legitymację zawodnika klubu hokejowego w Nowym Targu — czerwona, troszkę już podniszczona, przegląda też podziękowania Sądu za swą pracę kuratorską.

Tylko kiedy zajdzie czasem na zakład i chłopaki kpiąco pytają czy ma jakieś

szczególne chody u dyrektora, skoro tak długo wolno mu być na chorobowym — bardzo się denerwuje.

Wtedy wrzuca do szuflady legitymację i podziękowania i wyjmując taśmę. Kiedy otwiera je drża mu ręce, płoną oczy i tak jakoś zagłębia się w sobie, ale już nie tak głęboko jak przed kilkoma miesiącami.

Tyle razy obiecywał sobie skasować te nagrania, coś go powstrzymuje jednak. Mogą się przydać. Właśnie w Rejonowej Komisji Odwoławczej procesuje się z decyzją odwołującą go z funkcji mistrza. Przepisy stanowią, że w czasie choroby zwalniać nie wolno! W pierwszej instancji przegrał, ale nie ustąpi!

Może by i ustąpił, ale wtedy wyszłoby, że to dyrektor ma rację, a dyrektor jej nie ma przecież!

Albo gdyby, w razie czego, dyrektor chociaż nie gadał po zakładzie, że jego, Władysława K. załatwił, bo takiego gadania to on by nie zniósł, naprawdę.

Często też zastanawia się czy dobrze postąpił przyjmując funkcję meza zaufania, tak dobrze się przedtem pracował! Skoro jednak przyjął, to jak miał postępować, ufano mu przecież. Może czasy nie były najlepsze dla takich jak on...

Kto szuka
sensacji,
niech nie czyta.
Kto jednak
zmęczony już
wzrastającą
falą przykładów
wszelkiego
bezceństwa,
egoizmu
i skrajnej głupoty,
niech rzuci okiem
na tekst.
Być może jest
właśnie o nim,
o jego
porządnym życiu
i cichej,
wytrwałej pracy
chociaż mowa
będzie o konkretnej
bohaterce.



Tak jak matka...

Są ludzie, którym zawdzięczamy, iż nie wszystko się w naszej rzeczywistości zawaliło i których wysiłek pozwala żywić nadzieję, że odbudujemy, co zostało zniszczone. Z tą myślą nie szukałem człowieka bardzo różniącego się od innych swymi pozytywnymi cechami, nikogo, komu trudno byłoby dorównać. Z zadowoleniem przekonuję się, że jest ich więcej, niż można sądzić. Tyle że rzadko publicznie ukazują się ich dobrą wolę. Nazbyt lubimy czytać wyłącznie o łobuzach.

— Jest jak matka — mówi o mojej bohaterce Łucja Greszta, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Bierkowie. To samo twierdzi się w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Słupsku. — Bo tak jest — bez wahania zapewnia przełożona Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jezierzycach.

Życie uczy, że zwierzchnicy nie bywają obiektywni, tak w naganach jak i pochwałach. Zwróćmy się więc do tych, którzy z racji wieku i świadomości muszą być prawdziwie szczerzy, do małych uczniów. Według Marlenki pani jest bardzo dobra, gdyż pomaga dzieciom słabszym w nauce. A uczy dobrze. W osadzie Małgosi najważniejszą cechą nauczycielki jest sprawiedliwość, bo kto na co zasłuży, to dostanie: piątkę lub dwójkę czy trójkę. To, że pani jest miła, podkreśla Beata, natomiast mały Wojtuś dostrzega skutki właściwego wychowania uczniów przez nauczycielkę. Dla Grzesia ważne jest to, iż pani bardzo dobrze uczy języka polskiego oraz matematyki. W tych wymienionych oraz innych sprawach nikt w klasie trzeciej nie ma odmiennego zdania. Jeszcze, gdy odchodzę, któreś z

dzieci podkreśla, iż panią bardzo lubią wszyscy rodzice.

Specjalistka od nauczania początkowego, to jest w klasach od pierwszej do trzeciej szkoły podstawowej, nauczycielka Anna Wach ćwierć wieku pracowała na to nieklamane uznanie. To jest źle powiedziane, bo pani Annie nie chodzi o uznanie, lecz o cudze i własne szczęście w rzetelnie wypełnianym obowiązku pracy.

Anna Wach, podobnie jak dyrektorka szkoły, chwali wieś, Rodziców z Bierkowa, z Bruskowa Wielkiego oraz Małego, Krzemienicy, Swojów i Wierzbic. Zamieszkują te miejscowości głównie rolnicy indywidualni, dla których dobro szkoły jest sprawą pierwszorzędną, a interes dzieci ma zasadnicze znaczenie. Pomagają absolutnie we wszystkim. Przed szesnastu laty wnieśli obiekt szkolny i po dzień dzisiejszy traktują placówkę oświatową jak najważniejszą instytucję we wsi. Są na każde wezwanie, urządzają imprezy, konsekwentnie śledzą postępy swych pociech w wychowaniu oraz kształceniu. Jest to idealny współpracownik szkoły ze środowiskiem.

Wień natomiast chwali szkołę, w tym panią Wach. Sympatia i zaufanie środowiska do szkoły nie rodzi się szybko i muszą być ku temu solidne, nigdy nie budzące wątpliwości podstawy. Dwadzieścia jeden lat pracy Anny Wach w Bierkowie, nie ujmując niczego z zasług innych nauczycieli, to podwalina uznania rolników dla działalności placówki oświatowej.

Czy pani Anna Wach robi coś nadzwyczajnego? Rzecz w tym, że nie. Od lat

dojeżdża ze Słupska pociągami, prowadzi wyznaczone zajęcia lekcyjne, pracuje w zespole wyrównawczym, odjeżdża do domu i znów to samo.

Są ludzie, którzy pracą kompensują niedostatki życia rodzinnego, znajdują w niej zapomnienie o osobistych dramatach. Inni znów tak żyją własnymi sprawami, że praca jest dla nich tylko przykrym obowiązkiem. Annie Wach udało się znaleźć szczęście i w rodzinie, i w pracy.

Jej syn, tak mówią ludzie z sympatią, jest wzorem dobrego wychowania. Bywa w szkole u matki, stąd wiadomo. Dobrze się uczy w liceum ogólnokształcącym, więc nieprawda, że te nauczycielskie dzieci takie niedobre. Maż pani Anny, zawodowy kierowca, jest jednym z zasłużonych dla szkoły twórców... pomocy nauczania. Świetnie rysuje plansze, umie się zakrzętnąć, by oddać potrzebną ilustrację na kserografie. Wciągnięty przez małżonkę w orbitę spraw szkolnych, choć nie poza tym nie wiąże go z oświatą, jest współtwórcą domowego szczęścia.

Właśnie ten szczegół jest istotny, ta umiejętność nauczycielki wyrażająca się w budzeniu zainteresowania problemami oświatowymi wszystkich wokół: rodziców uczniów, własnych krewnych.

Tajemnica sukcesu dobrego nauczyciela nie jest w zasadzie tajemnicą. Powinien on największą ilość czasu poświęcać na przygotowanie działań wychowawczych i kształcących. Przemysłane uprzednio od początku do końca lekcje oraz inne zajęcia muszą zaowocować. Nikt bardziej niż pracownik oświaty nie musi się ustawicznie kształcić, nawet gdy ma za sobą dwadzieścia pięć lat praktyki zawodowej.

Prasa fachowa, podręczniki metodyczne, śledzenie wykładów Nauczycielskiego Uniwersytetu Radiowo-Telewizyjnego przy ustawicznym braniu pod uwagę osobowości i możliwości umysłowych każdego z wychowanków, to właśnie źródła zawodowych sukcesów. Napisałem, co nauczyciel powinien. Pani Anna ustawicznie to robi.

Powiedziano mi, że nadzwyczajnie kocha szkołę, to znaczy powierzone swej opiece dzieci. Kocha ją tak, że w wolny od pracy dzień czuje się nieswojo. Maż pani Anny pół żartem proponował dyktando, aby znalazła dla jego małżonki jakąś pracę szkolną także w dni od niej wolne. Przecież bez tej żmudnej roboty przygotowawczej sama miłość do zawodu nie stanowiłaby o dobrych efektach.

Prowadzenie lekcji w klasach I—III wymagało od pani Anny zorganizowania, zgodnie z wymogami nowego programu, tzw. klas-pracowni. Każda z takich pracowni to od nowa przygotowany i wyposażony w stosowne meble oraz pomoce nauczania gabinet. Polityka oświatowa w ubiegłych latach była taka, że nauczyciele nauczania początkowego sami musieli owe pomoce robić. Anna Wach musiała (choć stosowniejszym określeniem byłoby: chciała) tworzyć takie pracownie osobno dla klasy pierwszej, potem drugiej, trzeciej. Przechodząc ze swoją gromadką do kolejnej klasy, w dnie koleżanek oddawała owoce swojego trudu. Czyniła to z satysfakcją, bo tak być powinno. Przypomnijmy, że obowiązek organizowania klas-pracowni miało wiele nauczycielek we wszystkich szkołach, ale (oglądałem ich sporo) w jednych widać więcej pracy i serca, w innych mniej. W pracowniach pani Anny jest jej wyraźny, dobry ślad.

Przecież ze wszystkiego, co dziennikarza najbardziej uderzyło, gdy chodzi o pracę Anny Wach, to owoce jej pracy wychowawczej. Dzieci z klasy trzeciej są jednocześnie niezmiernie zdyscyplinowane i wesołe, rozradowane, co oznacza, że poczucie obowiązku nie jest im ciężarem a potrzebą. Wesołe, bystre, czyste, dbałością o dobry stan swoich mebelków mogą zaskoczyć każdego, kto zna diabelską energię tkwiącą w takich maluchach. Nie zdziwiła mnie informacja dyrektorki, że gdy (rzadko) ich nauczycielka jest w szkole nieobecna, to same, w ciszy i skupieniu powtarzają materiał i robią ćwiczenia z różnych przedmiotów nauczania. Przygotowanie tak małych uczniów do samodzielności jest dziełem nie lada. Nauczycielka o swoich wychowankach mówi zwykle: „To wyjątkowo udana klasa”. Ma to znaczyć, że świetny zespół uczniów jest dziełem przypadku, a nie wynikiem przemyślnych zabiegów.

Czy władze szkolne dostrzegają tę rzetelność w pracy i wkładane w nią serce? Pani Anna Wach posiada „przydziałowy” Złoty Krzyż Zasługi, otrzymała kiedyś nagrodę kuratora. Ale nie dla tego rodzaju uznania dobrze pracuje. Przecież rad jestem, że w tym roku otrzyma nagrodę ministra.

Są w tej szkole inne nauczycielki godne uznania, takiego samego, na przykład pracująca w świetlicy Aleksandra Bujwid. Ale opowiedzieliśmy z niemaskowaną sympatią o Annie Wach, by wyrazić przekonanie, że tacy, jak ona, napawają nadzieją, że odbudujemy, co zepsuto. Jednocześnie dać wyraz prawdziwie nieskomplikowanej, lecz niesłychanie ważnej dla każdego: prawdziwie kochać swoją pracę to najwzwyższe, osiągalne szczęście.

ANATOL ULMAN



„Zamach stanu”

BEZ EMOCJI „Zamachu stanu” oglądać się nie da. Pozornie wszystko przemawia za filmem: temat dotyczący kontrowersyjnego momentu międzywojennej historii i osoba głównego bohatera, którym jest Józef Piłsudski. Kolejne atuty to dobra gra Filipskiego, sprawna reżyseria, interesujące sceny masowe. Autentyzm tego politycznego filmu sugeruje stylizacja na dokument przez posługiwanie się napisami objaśniającymi czas, miejsce akcji i osoby biorące w niej udział.

Od początku towarzyszyła filmowi aura małego skandalu. Już na festiwalu w Gdańsku część filmowców sprzeciwiła się przyznanej nagrodzie. Obecnie trwa drugi etap dyskusji nad filmem Filipskiego i Gontarza. Rzadko się o nim mówi jako o dziele filmowym, częściej stosuje się kryterium odpowiedzialności i prawdy historycznej. Trudno tych drugich uniknąć, zważywszy że jest to jedyne dzieło o tym historycznym fakcie, które oddziałuje o szczególnie na młode pokolenie może dość dowolnie wpływać na kształt naszej świadomości.

Od tego miejsca zaczyna się spór. Jedni twierdzą, że film daje starannie wyważoną prawdę historyczną dlatego tylko, że autorzy mogli przecież, a nie wykorzystali wielu faktów jeszcze bardziej kompromitujących Naczelnika (np. zabicie w 22 miejscowościach przez policję ponad 50 robotników, zabicie ponad 30 komunistów). By bronić filmu wyciąga się nawet tak zdumiewające argumenty, że reżyserzy sprzeciwiający się na kolau-

dacji filmowi Filipskiego pochodzą „z rodzin uprzywilejowanych”.

Po drugiej stronie protestuje się przeciw jednostronności i tendencyjności obrazu. I tu wyciąga się argumenty w imię zgody z prawdą historyczną. Wskazuje się np., że obraz Witosa-oracza jest pozabawiony innego wymiaru, tj. odpowiedzialności za przelanie krwi robotników w 1923 roku, gdy Witos stał na czele rządu, który, nawiasem mówiąc, nie był rządem, jakiego byśmy spodziewali się po „chłopskim” przywódco, lecz był gabinetem centroprawicowym. Protestowano przeciw pominięciu w filmie społecznej akceptacji działań Piłsudskiego, przedstawianiu Polski jako kraju opanowanego tylko terrorem policyjnym. Bo przecież opozycja istniała legalnie, a oskarżenia o spisek polityczny mogli odpowiadać z wolnej stopy.

Rozstrzygnięcie konfliktu interpretacyjnego należy chyba do samych historyków i ich obiektywizujący głos jest bardzo potrzebny. Nie zwalnia to każdego wypowiadającego się od szczególnej odpowiedzialności za formułowanie przez siebie wizję, bowiem nasza wiedza o tym okresie jest wciąż jeszcze znikoma. A znikoma publiczność przyjmie z dobrą wiarą wszystko to, co stanowiło do niedawna tabu. Rodzi to niebezpieczeństwo łatwiejszego manipulowania reakcjami widzów, budzenia w nich określonych emocji przez operowanie wyselekcjonowanymi faktami. Stąd postulat wystróżnej czujności.

„Zamach stanu” jest przede wszystkim dziełem filmowym i jako takie go oglądamy. Składa się z dwu części: relacji o zamachu stanu i z opisu procesu brzeskiego. Filipski dokonał karkołomnego

połączenia dwóch wątków oddzielonych od siebie kilkoma latami. W ten sposób sfinansowany proces jest tu jedyną konsekwencją wydarzeń 1926 roku i jedynym skróconym podsumowaniem pierwszych lat rządów Piłsudskiego. Taka m.in. kompozycja rodzi podejrzenie o jednostronność.

Zarzut ten potwierdza sam proces. Jego rekonstrukcja jest uproszczona i papierowa. Opiera się na prostej zasadzie: czarne-białe. Jest to opis statyczny w tym sensie, że nie zakłada ewoluowania gry politycznej, jaka się wtedy toczyła. Nawet świadkowie „po stronie” Piłsudskiego są nieudolni i infantylni.

Przecież Piłsudski nie był polskim Nerone — taki jego wizerunek rysuje się, gdy nie uwzględnimy osobowości tego polityka, skomplikowania sytuacji, wobec której stanął, rozbięcia kraju, klęski partyjnych, którym przeciwstawił rządy twardej ręki.

O wiele lepsza jest więc pierwsza część filmu. Jest w niej niezwykle scena, w której to młody żołnierz wali pięściami w karabin, z którego strzelał przed chwilą do swoich „braci”. Jest to moment czystego tragizmu tej bratobójczej walki i taki ponadczasowy wymiar jest tu niezwykle cenny, bo kompromituje każdą przemoc. Szkoda tylko, że są to pojedyncze sceny w tym filmie.

Filipski stosuje różne chwytły mające wywołać określone emocje. Najczęściej jest to połączenie sentymentu z brutalnością. Pouczająca jest np. warstwa muzyczna filmu. Słucha-

KOMBINAT JEST BOGATY — PALACU NIE POTRZEBUJE

SKANDAL
NAD BRDĄ

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Jest taka dziwna miejscowość pod Sępólnem (gmina Przechlewo), która kilka razy po wojnie zmieniała nazwę. Jedni więc mówią do dziś Jemioli, inni — Imioli, jeszcze inni — urzędowo — Piaszczyca. Interesujący mnie zespół posesji należy jednak z pewnością do gospodarstwa Piaszczyca, które z kolei jest częścią Kombinatu PGR w Człuchowie. Dokładniej — pałac, stojący wśród parku, na wzgórzu, dominujący nad doliną pięknie meandrującej Brdy.

Miejsce to ceniono sobie w dawnych wiekach. Kiedy po wojnie trzynastoletniej i pokonaniu Zakonu Krzyżackiego Ziemia Człuchowska wróciła do Polski, królowie nadawali posiadłości rodowi szlacheckim za zasługi, służbę dla kraju. Z czasem okolice Przechlewa stały się własnością rodu Tuchółków, rodziny znanej na Pomorzu, zasłużonej, piastującej wysokie godności w Rzeczypospolitej.

Jeden z Tuchółków, Piotr zasłynął na początku XVIII wieku jako budowniczy. Z jego fundacji powstał m.in. czynny do dziś kościół parafialny w Konarzynie oraz — pałac w Piaszczycu, dziś w posiadaniu człuchowskiego kombinatu. Pod koniec XVIII w. pałac przeszedł w posiadanie innych rodzin, jednakże zachował się do naszych czasów w dość dobrym stanie. Było to o tyle istotne, że budowane przez polską szlachtę skromne dworki, najczęściej drewniane, nie ostały się w latach pruskiej kolonizacji. Tak więc pałac Tuchółków jest jednym z nielicznych zachowanych takich obiektów, budowanych przed wiekami przez rodaków na tych terenach.

Jego znaczenie dla dziejów naszej architektury i kultury nie powinno budzić wątpliwości, tak samo jak potrzeba szczególnej ochrony — przysługującej obiektem, wpisanym w nasze narodowe dzieje.

Jeszcze dwa lata temu wojewódzki konserwator zabytków umieścił ten pałac

na liście kilku obiektów najwyższej wartości w województwie, proponowanych ewentualnym kontrahentem do zagospo-



darowania. Jego kubatura — ponad 3 tys. m sześc. wytrzymuje porównanie z niejedynym nowym ośrodkiem wypoczynkowym, stawianym sporym kosztem.

Byli więc przedstawiciele kilku firm, zgłaszających zainteresowanie ewentualną transakcją. Dziś zresztą nie jest to istotne. Znacznie ważniejsze — że jeszcze dwa lata temu w pałacu mieściło się pegeerowskie przedszkole, a dzisiaj budynek stoi pusty, nieużytkowany, bez opieki. Nadal jest własnością Kombinatu PGR w Człuchowie.

Do środka może wejść każdy i prawdopodobnie tak jest od momentu opuszczenia pałacu przez przedszkole. Drzwi nie zamknięte, szyby wybite. We wnętrzu — zdewastowane piece, rury i grzejniki centralnego ogrzewania. Wyrwane drzwi, zrujnowane stylowe piwnice.

O dawnej świetności świadczy tylko, nad reprezentacyjnym wejściem — herb rodu Tuchółków: trzy ryby w majestatycznej oprawie i data budowy nad nim: 1745 rok. Piękny późny barok, polska architektura.

Równie zaniedbany jest park, otaczający kombinat, ze wspaniałym starym dębem.

Zasłużony badacz dziejów Ziemi Człuchowskiej, dyrektor Muzeum w Człuchowie — p. Edmund Kloskowski, powiada:

— Byłem tam z wycieczkami. Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej podejmowało starania o polepszenie opieki nad pałacem, poprzez gminę. Niestety, nikt się nim nie zajął. Kombinatu człuchowski nie jest dobrym gospodarzem dla tych obiektów. Podobnie niszczy

jego drugi pałac, w Szczytnie. Trzeba podjąć jak najszybciej starania o ratowanie tego co jeszcze jest — bo inaczej zniknie, jak pałacyk w Bińcu.

Pracownicy pegeeru, których zastałem obok ginącego pałacu w Piaszczycu, mówili, że byli ponoć przygotowani do remontu, że już zwieziono materiały. Ale dlaczego odstąpiono od prac, co się stało z materiałami — nikt nie potrafił powiedzieć.

Skandal dokonuje się na oczach wielu ludzi. Wielu z nich prawdopodobnie nawet nie wie, że ten pałac — to autentyczna polska architektura, świadectwo umiejętności i kultury naszych przodków, część naszego nie kwestionowanego narodowego dziedzictwa, że dopiero w 1772 r. po pierwszym rozbiórze Prusy zagarnęły te ziemie, ale przecież nie zdołały zatrzeć wszystkich śladów polskości. Czyżby dopiero teraz miał nadejść kres temu, co ostało się z tamtych lat?

Powtórzyć raz jeszcze trzeba, że to, co się dzieje z pałacem w Piaszczycu — to wielki skandal, że dalsze zwleknięcie z ratowaniem pałacu obciąża nie tylko — pożałujcie Boże „gospodarzy” — człuchowski kombinat, ale także miejscowe władze, oraz wojewódzkiego konserwatora zabytków. Teraz nie można już układać nie prosić, przekonywać — lecz uderzyć na alarm, domagać się wielkim głosem działań i dopilnować, by zadeklarowane prace wykonano. Dość mamy w województwie przykładów całkowitej zagłady pięknych, wartościowych obiektów. Czas pozbyć się wreszcie złudzeń, że jakoś to będzie...



Fot. J. Maziejuk

my w nim mazurka, poloneza, żołnierską piosenką o rozmarzaniu i oczywiście fragmenty koncertu fortepianowego e-moll F. Chopina. Jest w tym nie tylko reżyserska ironia, ale próba sprowadzenia taktyki Piłsudskiego do prostego kontynuowania romantycznej tradycji. To prawda, że legenda romantyczna odżywa na nowo z całą siłą. By obraz był pełniejszy, trzeba jednak oddać, że była to także próba przemiany bierniej tradycji w siłę państwowotwórczą. W osobie Piłsudskiego skupiało się dążenie do Polski odmiennej od wzorów Zachodu i Rosji, ale przede wszystkim niepodległej.

Filipski operuje jednak najczęściej flagą i szabelką, używając romantycznych rekwizytów w celach ośmieszających. Gdy nie ma zderzenia przeciwstawnych racji, gdy stoi tylko po jednej stronie toczącego się procesu, to jest to zjawisko niebezpieczne.

Trudno nie spostrzec, że film ten, pomimo różnych szczelin i pęknięć, jest konsekwentną wizją tamtych wydarzeń, ich interpretacją. Może dlatego tak bardzo reżyserowi zależało na ukazaniu procesu brzeskiego, by obraz ten bardziej ujednoznacznili. Do jego akceptacji, czy braku zgody nań, ma prawo każdy z nas. Film Filipskiego broni się przede wszystkim tym, że jest dziełem artystycznym. Czy tylko?

Nie mogę się oprzeć przekonaniu, że być może wbrew własnym intencjom, w osobie sędziego odkrył Filipski istotę tego politycznego dramatu, jego prowokujący i fatalnie obecny mechanizm.

ZBIGNIEW PAKUŁA

Przełamać impas

Nowa Brama ostatnią zimę przespała. To wcale nie żart; pozbawiona ogrzewania (remont „Metra”), skazana została na niedźwiedzi sen, z którego wyszła efektywnie, bo „po nowemu”. Znacząco to ma przełamywanie stereotypów w programowaniu współczesnej sztuki, odejście od tradycyjnej „sytuacji wystawowej”, do której przyzwyczajono w ostatnich latach mieszkańców Słupska. Na wernisażach pojawiali się zazwyczaj grono najbliższych znajomych, plastycy profesjonaliści i amatorzy, „zaproszeni” goście. Natomiast kontakt samego społeczeństwa z dziełami sztuki był raczej pozorny, bo wsparty nikłym zainteresowaniem i nie rozbudzonymi potrzebami. I chociaż od sztuki trudno wymagać pełnienia tylko funkcji służebnej, to całkowity brak jej istnienia budzi poczucie rozmiłowania się i społecznej próżni.

Przecież ta gotycka brama z XIV wieku jest miejscem idealnym, bo usytuowanym w centrum miasta, „istniejącym” jakby na co dzień w tłumie przechodniów. Wielu z nich nigdy w niej jeszcze nie było, mimo że swym wyglądem, rozbijającym monotonię blokowej zabudowy, musi zwracać uwagę. Jej gospodarzem jest Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownia Sztuk Plastycznych. Mieści się tu także Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków. Brama czeka w najbliższej przyszłości od dawna postulowany remont. Nareszcie ma zostać przekształcona część dolna tej budowli z zamiarem zaadaptowania jej również na cele wystawiennicze. Dzięki temu zostaną wreszcie stworzone warunki do działalności także handlowej. Wkrótce bowiem uruchomiony zostanie salon, w którym sprzedawane będą dzieła sztuki współczesnej i rzemiosła artystyczne (rzeźba, malarstwo, grafika, fotografia, tkanina, ceramika, szkło, biżuteria). W salonie znajdują się nie tylko dzieła środowiska lokalnego, ale też artystów z całej Polski.

Stworzy to możliwość rozszerzenia kontaktów między twórcą a widzami — nabywcami, rozszerzenia dodatkowej konieczności, bo prowadzącego do uznania potrzeb odbiorców. Szansa codziennego wręcz nabycia obrazów powinna doprowadzić do ożywienia obie strony, ale przede wszystkim inspirować winna twórców do kształtowania smaku i gustów artystycznych tych, którzy chcieliby umieszczać autentyczne dzieła sztuki w swoich mieszkaniach. W ten sposób istnieć będzie zawsze możliwość zaspokojenia pewnych potrzeb (wielu elitarnych), których mieliby nadzieję nie zlikwidują lub nie odstrasza ceny artystycznej produkcji.

Przerwanie impasu ma polegać także na doprowadzeniu do rzeczywistego ruchu w obrębie Nowej Bramy. I tu dochodzimy do inicjatywy najmłodszej. Otóż, pomieszczenie na trzecim poziomie służyć ma nie tylko wystawom. Zamierza się przełamać stereotypowy podział na plastykę, muzykę, teatr... Taka kategoryczna rozłączność jest obecnie zjawiskiem sztucznym, wszędzie przełamywanym. W Słupsku jednak takich inicjatyw brakowało.

Gdy bowiem granice poszczególnych dyscyplin zaciera się, gdy zaczynamy mówić o literaturze malarskiej, czy wierszu napisanym techniką filmowej narracji, to zabiegłem naturalnym są działania integracyjne, łączące i scalające różne sfery sztuki. Takie działania odpowiadają rzeczywistej świadomości współczesnego człowieka i jego naturalnym potrzebom, prowadząc jednocześnie do wzrostu zainteresowania.

Pierwszą taką „wystawową sytuacją” inaugurującą nowy sezon „Bramy”, stało się połączenie pokazu obrazów Maksymiliana Kasprzowicza ze spektaklem „Światło dzienne”, przygotowanym na podstawie tekstów Czesława Miłosza przez teatr „Rondo” i wyreżyserowanym przez Stanisława Miedzińskiego. W ten sposób spektakl zyskał niebanalną oprawę w nieoczekiwany sposób uzupełniając treść widowiska. Są nią collages Kasprzowicza (malarza z Gdańska), których charakter najpełniej oddaje tytuł — kłama wystawianych obrazów: „Grudzień 70” — Sierpień 80”. Takie integracje mogą w konsekwencji wywołać nowe, pożądane skojarzenia, napięcia — przełamując jednocześnie i ożywiając dość martwy sposób oglądania sztuki plastycznej.

A jak zapowiada się najbliższa przyszłość? Przede wszystkim zapowiada ona cykl wystawieniczny obrazujący reakcje artystów na kluczowe wydarzenia w kraju. I tak proponuje się sprowadzenie sławnej wystawy fotograficznej „SIEPIEN 80”, która zamierza się połączyć z widowiskiem opartym na poezji strajkowej. Trwają też pertraktacje z Mieczką, którego wystawa prac byłaby historią bez precedensu. Samo pomieszczenie ma być wykorzystywane na koncerty jazzowe, spotkania literackie...

Idea Nowej Bramy przełamująca dość stereotypowy system upowszechniania sztuk plastycznych, jest szansa, której nie można zmarnować. Rozumiana jako forum idei, poglądów, postaw artystycznych różnych dziedzin sztuki chce uwzględnić przede wszystkim odbiorcę. Kto wie, czy stworzenie sobie pułapki, udzielanie jej tego miejsca w „posiadanie” nie będzie tu sukcesem największym. (paz)

KRONIKA WOJEWÓDZKA

■ W związku ze zbliżającym się Świętem Ludowym w WK ZSL w Słupsku odbyło się seminarium wojewódzkiego zespołu lektorów — poświęcone ocenie sytuacji po III Plenum NK ZSL i IV Plenum WK ZSL oraz realizacji zadań nakreślonych uchwałami. Tematem wiodącym była jednak problematyka Święta Ludowego, jego tradycji, treści ideowych i form tegorocznych obchodów. Na seminarium akcentowano, iż obecne przygotowania i obchody Święta Ludowego w województwie słupskim winny stać się manifestacją jedności wszystkich sił społecznych i politycznych działających na wsi.

■ Zabezpieczenie przeciwpożarowe placówek służby zdrowia — było tematem wspólnego posiedzenia Komisji Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska oraz Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego, działających przy WRN w Słupsku. Po przeprowadzonej lustracji obiektów służby zdrowia w: Bytowie, Człuchowie, Debrznie, Kępicach, Lęborku, Miastku i Słupsku — stwierdzono, że większość tych

obiektów nie posiada właściwego zabezpieczenia przeciwpożarowego. Wiele zastrzeżeń budzi także baza magazynowa, brak przystosowania do przechowywania wielu łatwopalnych produktów farmakologicznych i chemicznych. Obradujący członkowie tych komisji przekazali wojewodzie słupskiemu wniosek polecający zlikwidowanie zagrożenia pożarowego we wszystkich obiektach służby zdrowia w naszym województwie.

■ Odbyło się także wspólne posiedzenie Komisji Zaopatrzenia Ludności i Usług WRN oraz Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej. Uczestnicy spotkania analizowali obecną sytuację rynkową; stwierdzili niedowład organizacyjny w handlu, zwłaszcza słupskim, a także brak nadzoru. Rozpatrzyli możliwości podjęcia działań na rzecz poprawy zaopatrzenia żywnościowego w sezonie letnim. Wysłuchali również informacji o działającym przed laty w naszym regionie drobnym przemyśle spożywczym i o konsekwencjach jego likwidacji.

Członkowie komisji i Prezy-

dium rozpatrzyli warunki i możliwości reaktywowania jak najszybciej małych zakładów wytwórczych, zwłaszcza piekarniczych i mleczarskich. We wnioskach zobowiązali Wydział Handlu UW w Słupsku, by podjął natychmiastowe starania o zapewnienie wyżywienia dla kolonii letnich i obozów w woj. słupskim. Uczestnicy posiedzenia zwrócili się także z apelem do pracowników spółdzielczości mleczarskiej, aby w obecnej trudnej sytuacji nie egzekwowali pełnego przysługującego im przydziału (deputatu) masła i śmietany.

■ W Lęborku odbyła się uroczysta sesja popularno-naukowa z okazji setnej rocznicy urodzin generała Władysława Sikorskiego.

Okolicznościowy referat „Generał Wł. Sikorski — życie i działalność” wygłosił znany historyk, autor wielu książek o tematyce dziejowej prof. dr hab. Włodzimierz T. Kowalski.

W sesji zorganizowanej staraniem Rejonowej Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego oraz Komisji Historycznej ZBoWiD w Lęborku wzięli udział kombataneci II Wojny Światowej, a także byli i aktualni działacze organizacji młodzieżowych.

Z GMIN I MIAST

■ **MIASTKO.** Również Spółdzielni Transportu Wiejskiego dały się we znaki braki towarowe. Zamiast 800—900 ton towaru wyładowuje ona i rozwozi do odbiorców tylko 300—400 ton dziennie. Znacznie obniżyły się zarobki, ludzie narzekają na brak pracy i... marnotrawstwo czasu!

■ **SŁUPSK.** Junacy z 38-3 Ochotniczego Hufca Pracy spotkali się z delegatką na III Nadzwyczajny Zjazd ZSMP — Wiesławą Kiełtyką. W wystąpieniu delegatki i następnie dyskusji, podnoszone były sprawy udziału OHP w ZSMP i ZSMP w życiu OHP. Podczas spotkania wyświetlono przeżycia z czynu 1-majowego junaków. 29 kwietnia br. pracując na rzecz KBO wykonali oni w Rowach wykopy długości 310 m pod kabel energetyczny.

■ W XVII Konkursie Poetyckim o „Rubinową Hortensję” organizowanym przez środowisko kulturalne Piotrkowa Trybunalskiego Stefan Miler, pracownik SPT „Przymorze” otrzymał w

nim pierwsze wyróżnienie. Na konkurs, którego tematem były przemiany zachodzące w społeczeństwie polskim, wpłynęły 784 prace.

■ **USTKA.** Zarządzeniem porządkowym naczelnika miasta z dnia 15 bm. miejscowe sklepy i placówki handlowe zostały zobowiązane do sprzedawania artykułów spożywczych i przemysłowych wyłącznie osobom z miasta i gminy Ustka.

■ **WICKO.** Na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR, zwołanej w trybie nadzwyczajnym, postanowiono powołać samodzielną jednostkę GS „Samopomoc Chłopska” Leba — Wicko, która będzie obsługiwać placówki handlowe miasta Leby gminy Wicko. Obsługująca je dotąd lęborska GS nie wywiązywała się należycie ze swych zadań, nie radziła sobie sama i nie potrafiła skorzystać z pomocy i pomocy jednostek gospodarczych z terenu gminy Wicko i miasta Leby. Działala wbrew interesom obu tych środowisk — twierdzą miejscowi działacze.



W siedzibie Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX w Słupsku otwarto wystawę fotograficzną pt. „Podróże apostołskie Jana Pawła II”. Wystawa, przygotowana w Polsce, a potem uzupełniona dokumentami z innych papieskich podróży, była pokazywana już w naszym kraju, a także w Watykanie. Duże

fotogramy są zapisem dotychczasowych podróży papieża — do Meksyku, Polski, Irlandii i Stanów Zjednoczonych, Turcji, sześciu krajów afrykańskich, Francji, Brazylii, RFN i na Daleki Wschód. Szczególne miejsce zajmuje w niej pobyt Jana Pawła II w Ojczyźnie, w 1979 r. Dzisiaj, po zamachu na życie

papieża, wystawa ma dodatkowe znaczenie, przypomina o powszechnym szacunku, uczuciach solidarności, jaką cały świat okazał Janowi Pawłowi II, za jego służbę dla szczytnych ideałów ludzkości, dla pokoju.

Fot. Jan Maziejuk

Wystawa z dziecięcym uśmiechem

Jedną z sympatyczniejszych słupskich tradycji jest otwieranie, przed Dniem Dziecka, wystawy prac plastycznych dzieci przedszkolnych. W słupskim Klubie MPiK, który wraz z Kuratorium Oświaty i Wychowania jest organizatorem wystawy, pokazano plon szóstego już konkursu. Biorą w nim udział placówki wychowania przedszkolnego z całego województwa. Uczestniczą w nim dzieci 5- i 6-letnie z przedszkoli i ognisk przedszkolnych. Technika prac dowolna; dzieciom zaproponowano dwa tematy: „Nasza wieś, nasze miasto — to Polska” oraz „Pory roku”.



138 placówek przedszkolnych zgłosiło 1952 prace. Komisja konkursowa, złożona z plastyków i metodyków wychowania przedszkolnego, wybrała 137 i zakwalifikowała do wystawy.

Najwięcej prac wystawiają przedszkola nr 3 w Ustce (9) i nr 1 w Lęborku (7). Po 5 prac mają na wystawie przedszkola nr 6 w Lęborku, nr 4 w Człuchowie oraz przedszkole w Gardnie Wielkiej. Wśród tych, które mają po 4 prace — są najliczniej reprezentowane wiejskie ogniska przedszkolne (przy szkołach podstawowych w Jasieniu, Głuszynie i Łupawie), przedszkole w Krzywanurze oraz nr 2 w Bytowie, nr 2 i 7 w Lęborku. Na szczególne wyróżnienie zasłużyły sobie nauczycielki, których praca przyczyniła się do pielęgnacji wrażliwości plastycznej dzieci, poczucia piękna wśród najmłodszych. Najliczniej prezentowane są prace wychowanków Reginy Dobrenko i Bronisławy Haftkiewicz (Przedszkole nr 3 w Ustce), Teresy Koss i Barbary Barańskiej (nr 1 Lębork), Krystyny Doleckiej i Teresy Kozub (nr 6 Lębork), Anieli Owczarek (nr 4 Człuchów), Mirosławy Kierszeńskiej (Gardna Wielka).

Zastanawiająca jest nieobecność w tych spisach przedszkoli i nazwisk ze Słupska.

Fot. Jan Maziejuk

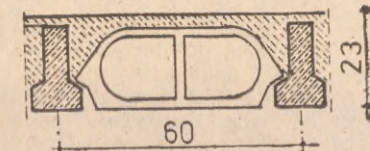


Budujemy sami (25)

Stropy DZ-3

Stropy typu DZ-3 są stropami belkowo-pustakowymi. Składają się z belek żelbetonowych o rozstawie osiowym 60 cm, pustaków żużlobetonowych i górnej płyty betonowej grubości 3 cm, zwanej nadbetonem. Stropy DZ-3 w chwili obecnej są najbardziej popularne w budownictwie mieszkaniowym jednorodzinnym, stosunkowo łatwe w nabyciu. Produkcją prefabrykatów zajmują się rzemieślnicze zakłady prefabrykacji, a WZSR w Słupsku prowadzi starania w uzyskaniu producenta uspołecznionego omawianych prefabrykatów dla potrzeb planowego budownictwa mieszkaniowego, jednorodzinne. Rozprowadzaniem zajmować się będą placówki zbytu Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, zgodnie z rozdzielnictwem planowym.

Belki DZ-3 posiadają wysokość 20 cm i następujące stylizowane rozpiętości modułowe: 2,40 m — 3,00 m — 3,60 m — 4,20 m — 4,80 m — 5,40 m i 6,00 m. Produkcja belek odbywa się w różnych odmianach, oznaczonych numeracją, uzależnionych od wymaganych wytrzymałości stropu pod przewidywane obciążenie użytkowe. Ciężar własny konstrukcji stropu wynosi około 260 kg/m sześć. Ciężar samej belki wynosi 37 kg/m. Występuje na rynku 16 numerów belek. Pod określeniem „numer belki” występuje wielkość zbrojenia głównego, co jest jednoznacznie z nośnością tej belki. Pustaki produkowane są z żużlobetonu i posiadają wymiary: długość 60 cm, szerokość 30 cm, wysokość 20 cm. Na powierzchnię jednego metra kwadratowego potrzeba 5,5 pustaka. Ciężar pustaka żużlobetonowego wynosi około 18 kg. Stropy DZ-3 wymagają bardzo starannego i dokładnego wykonawstwa. Oparcie belek stropowych na murze powinno wynosić co najmniej 8 cm i powinno

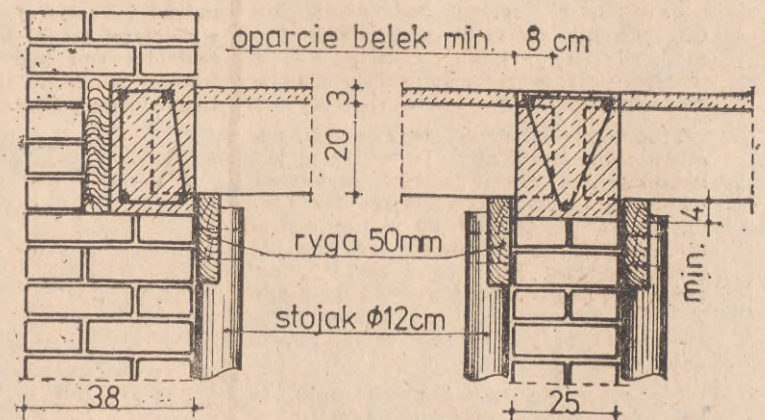


rys.25.2. strop DZ-3

być wtopione w wieniec żelbetonowy, obniżony o 4 cm poniżej spodu stopki belki (rys. 25.2). Belki podczas układania powinny opierać się na podpórach deskowych, tak zwanych rygach umieszczonych przy wienicach i w środku rozpiętości belki pod zębem rozdzielczym. Rozbiórka ryg i stemplowania może nastąpić dopiero po stwardzeniu betonu, lecz nie wcześniej niż po 14 dniach od zabetonowania stropu. Celem zachowania odpowiedniego rozstawu belek i zabezpieczenia ich przed przesunięciem podczas układania pustaków, należy pomiędzy belkami w obu końcach ułożyć po jednym pustaku. Po ułożeniu pustaków wykonuje się zbrojenie płyty i zęber, zgodnie z projektem. Betonowanie wienców, pachwin, zębów rozdzielczych i nadbetonu wykonuje się sposobem ciągłym, bez przerywania, stosując beton marki ustalonej w rysunku roboczym stropu, nie mniejszym jednak niż B-150 (dawne R-170). Powierzchnię wyrównuje się łąką. Beton przez okres siedmiu dni wymaga pielęgnacji poprzez polewanie wodą. Ścianki działowe wyższej kondygnacji ustawia się na dwóch lub trzech belkach ułożonych obok siebie i zabetonowanych, celem połączenia ich w jedną całość konstrukcyjną Stropy DZ-3 tworzą dobrą przegrodę izolacyjną i konstrukcyjną pomiędzy kondygnacjami.

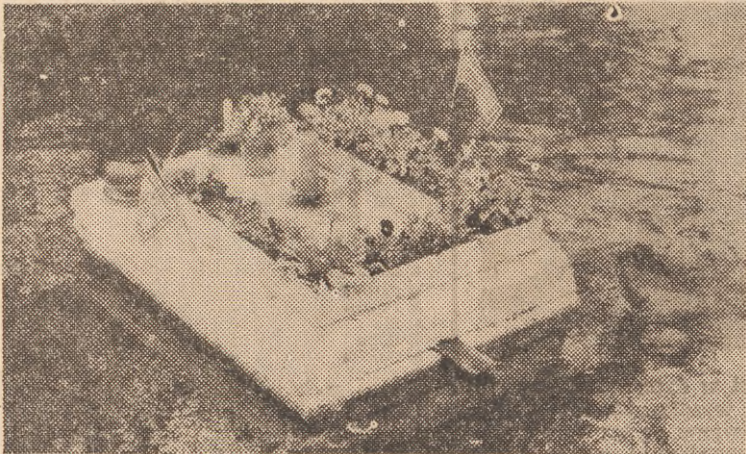
Oprac.

R. ZAMARO



rys.25.1. wieniec opuszczone poniżej belek

Dlaczego?



Fot. Jan Maziejuk

Na rzece, przed Urzędem Wojewódzkim w Słupsku zakotwiczona jest mała, lekka płyta, z niewielkim krzyżem, kwiatami. Wczoraj płonęła na niej świeca. Często w tej okolicy spotkać można młodego, wysokiego mężczyznę.

Przechodzi tak już od połowy marca, i ciągle czeka...

13 marca, kilkaset metrów w górę rzeki Słupi, w pobliżu młynów zamkowego bawilo się kilku chłopów. Przechodzili przez murek nad kanałem przy Młynie Zamkowym. Jeden z nich spadł w wodę. Porwała go, wlokła pod śluzę, wyrzuciła po drugiej stronie. Nie reagował już na krzyki kolegów, prawdopodobnie był nieprzytomny. Woda wyniosła go z kanału na właściwy nurt Słupi. Był jeszcze widoczny, dzieci widziały wzdęty skafander, który powoli nasiąkał wodą i coraz bardziej z nim zanurzał się w rzece.

Dziecko widzieli również ludzie, stojący o tej porze na moście przy Urzędzie Wojewódzkim. Niestety, nie znalazł się nikt, kto mógłby pomóc, lub pomyśleć chociażby o powiadomieniu milicji, straży pożarnej.

Od tej chwili ślad zaginął po 9-letnim chłopcu. Zrozpaczony ojciec podjął poszukiwania. Wiedział już, że nie ma żadnej szansy na to, by syn — jedyny — przeżył. Chciał chociaż odzyskać jego ciało.

Okazuje się, że w niemalym przeciętym mieście — to bardzo trudne. Jest ponoć gospodarz rzeki — firma z Poznania, która ma swój oddział w Słupsku — ale jak się potem pokazało takimi przypadkami chyba się nie zajmuje. Ojciec zaginionego chłopca pływał więc łodzią, szukał jakichkolwiek śladów. Niczego nie odnalazł, zwłaszcza że na wiosnę rzeka przybrała. W końcu na własny koszt sprowadził trzech nurków z Ustki. Szu-

kali bardzo długo. Znaleźli zwłoki trzech innych topielców — ale ciała chłopca nie odnaleźli. Jedyna nadzieja, że może w czerwcu — lipcu, gdy będzie sucho i mniej wody w rzece — spłynie część piasku z dna, odsłonią się może jany przy brzegach. Może wtedy będzie można odnaleźć ciało chłopca, oddać mu ostatnią przysługę.

Ojciec, który ustawił na wodzie symboliczny grób syna, pyta z goryczą, co trzeba zrobić, by chociaż skłonić gospodarza rzeki do zajęcia się sprawą. Śmierć kilku osób jest chyba dostatecznym powodem, by ustawić w poprzek rzeki, w obrębie granic miejskich, kilka sieci z ciężarkami. Życia martwym już się nie przywróci — ale przynajmniej ciała będą odnalezione, ból najbliższych będzie mniejszy.

(tm)

Przypomnieliśmy już, że zmiany w jakiegokolwiek sferze naszego życia gospodarczego przy nasza, odmieniane na setki sposobów, haselko „Zielone światło dla...”. Było więc zielone dla spółdzielców, dla budowniczych domków jednorodzinnych, dla rzemieślników, dla racjonalizacji... Poza hasłem było pusto. Nie działało się nic nadzwyczajnego, a zwłaszcza uzdrawiającego sytuację w dziedzinie, którą miało rozjaśnić zielone światło.

Każdy krzyczy — Daj!

Teraz kolej przyszła na rolnictwo i dowiedzieliśmy się ze środków masowego przekazu, że do tej pory tylko jeden procent naszego potencjału przemysłowego pracował dla indywidualnych chłopów. Poza podejmowaniem przez różne zakłady dodatkowej produkcji wódek, grabi i okuć, do dyszeli nie znów wielkiego się nie dzieje. Za to kwitnie spekulacja żywnością, a półki sklepowe świecą pustkami.

W tygodniku „Polityka” Jerzy Urban zaproponował, by wojsko wydobywało węgiel i nawet wyliczył, iż z tego tytułu uzyskalibyśmy grube dewizy, pozwalające na spłacenie w krótkim, bo zaledwie pięcioletnim, terminie naszych zagranicznych długów. Myśl jest przednia, bo przecież dotyczy dziedziny, w której brak rąk do pracy. Z drugiej jednak strony obowiązujące przepisy nie zezwalają na pracę podziemną, a zwłaszcza wydobywczą, ludziom nie posiadającym górniczych kwalifikacji. Skończyły się dawno czasy kilofa. Teraz górnik jest wysoko wykwalifikowanym operatorem maszyny — kombajnu lub wozu odstawczego typu „joy”, ładowarek „eimco” i setek innych drogiej urządzeń.

Jest jednak dziedzina, w której brak rąk do pracy odczuwamy jeszcze boleśniej... Oczywiście rolnictwo. W jednym z przemówień premiera słyszałem deklarację obiecującą zwalnianie żołnierzy, synów rolników, by mogli pomóc w produkcji żywności. Jak wygląda rzeczywistość?

Mieczysław Tyborski z gminy Konarzyny znany jest jako dobry gospodarz. Od sześciu krów uzyskuje dziennie ponad sto litrów mleka, uprawia 23 hektary ziemi, haruje nieraz po 20 godzin na dobę, posyła do szkoły dwoje dzieci, na utrzymaniu ma osiemdziesięcioletnią matkę wymagającą już całonocnej opieki i ma jeszcze... syna w wojsku. Sam słyszał w radiu, że pa-

liśno i wojsko też — to to przecież nie tylko przez osobę premiera jest jedno — pomogą rolnikom ze wszystkich sił. Przecież, chociaż już zmęczony gospodarską pracą postanowił napisać o zwolnieniu z wojska, chociażby tylko na okres polowej gorączki.

„Zapewniam — stało w piśmie — że uczynię wszystko, aby moja ziemia była właściwie wykorzystana, gorąco proszę o zwolnienie syna Tadeusza, a wspólnie z nim wyprodukujemy maksymalnie dużo żywności dla kraju”.

Urząd Gminy w Konarzynie wydał opinię, którą Mieczysław Tyborski dołączył do prośby.

„(...) posiada gospodarstwo rolne w Zielonej Chocinie o powierzchni 51 ha, w tym 23 ha gruntów ornych. W okolicy nie ma siły najemnej, z której mógłby skorzystać. Produkcja towarowa po wzięciu syna do wojska obniżyła się z 502 tysięcy złotych w 1979 roku, do 385 tys. w roku 1980”.

Wojsko odpowiedziało pismem, z którego wynika, iż urząd gminy może skorzystać z posiadanych uprawnień... A więc są przepisy pozwalające naczelnikowi wystąpić o zwolnienie rolnika z wojska. Jednak w tym miejscu zielone światło zgasło!

Urząd oddał rolnikowi dokumenty dotyczące sprawy tłumacząc, że rzecz byłaby do załatwienia, gdyby Tyborski był inwalidą choćby trzeciej grupy, gdyby jego syn był prowadzącym gospodarstwo, gdyby... Skąd my te gdybania znamy? Po cóż więc urząd wydał wcześniejsze zaświadczenia? Przecież z tego dokumentu wynika, że sprawa jest ważna i niezwłocznie do załatwienia. Gdzie teraz Tyborski ma szukać pomocy? Przecież rolą gminy nie jest zarządzanie, a pełnienie służebnej roli wobec wsi. Jaki czas musi jeszcze upłynąć, by biurokracja przestała być przysłowiową kłódą u nogi rolnika?

Mieczysław Tyborski nie podał się. Napisał do dowódcy jednostki, w której służy syn.

Otrzymał odpowiedź, że dowódca zgadza się na dłuższy urlop dla chłopca żołnierza, lecz może go udzielić dopiero po 20 maja.

— I po cóż mi to — żali się gospodarz z Zielonej Chociny — siano kosy sam zrobię. Najważniejsze przecież siewy, sadzenie ziemniaków. Jak poradzić tej ogromnej robocie? Jakież to zielone światło? Rozumiem, że są kłopoty z nawozami, bo fabryki pracują bez surowca, brakuje im energii... Rozumiem, że nie można natychmiast rozpocząć produkcji maszyn dla indywidualnych rolników, bo słabo jest z inwestycjami. Ale co stoi na przeszkodzie w zwolnieniu syna z wojska? Czy nie lepiej przysłużyć się w tych ciężkich czasach ojczyźnie produkując chleb? Dlaczego nikt nie chce mnie, chłopca, zrozumieć. Każdy tylko krzyczy — Daj! Kiedy ja czegoś chcę, każdy odwraca głowę i mówi — niech ci załatwi ten drugi!

I znów trzeba wrócić do artykułu Jerzego Urbana. On postulował, by wojsko pracowało w kopalniach, ja zaś, popierany przez tysiące Tyborczyków, wnoszę o zwalnianie z wojska silnych chłopów, bez których pomocy ojcowie rolnicy rozkładają bezradnie ręce wobec ogromu ciężkiej wiejskiej harówki. Przecież wiadomo, że rok zaniedbania w chłopskim gospodarstwie mści się przez kilka lat zniżką produkcji.

Sprawą jednak muszą się przejąć nie tylko bezpośrednio zainteresowani Tyborczykowie. Kto wie, czy wyżywienie narodu nie jest na dzisiaj ważniejsze od dwudziestu kilku miliardów dolarów długu...

JAN ZBIGNIEW

Igrzyska przedszkolaków

Już po raz trzeci organizowane są w Słupsku igrzyska przedszkolaków. W poprzednich odbyły się dużym powodzeniem. Uczestniczyło w każdej z tych imprez po dziesięć przedszkoli i ognisk przedszkolnych. Organizatorami tegorocznych zawodów są: m. in. SSM „Czyn”, Ku-

ratorium Oświaty i Wychowania, ZW TKKF, Ognisko TKKF „Relaks” oraz nasz tygodnik.

W imprezie tej uczestniczą dzieci z najstarszych grup przedszkolnych. Zawody odbędą się 1 czerwca na stadionie GKS „Gryf” przy ul. Zielonej. Początek imprezy o godz. 9.00.

Do tej pory zgłosiło udział tylko 6 przedszkoli. Organizatorzy liczą na to, że chętni pojawią się jeszcze, bowiem jest trochę czasu do rozpoczęcia imprezy. Martwi jedynie, że nie zgłosiło swego udziału przedszkole przy ul. Zygmunta Augusta, które wygrało poprzednio obydw-

ą Igrzyska. Może zmieniła się tam nauczycielka...

Na stadionie przy ul. Zielonej rozegrane będą biegi piaszeczne, tor przeszkód, konkurencje sprawnościowe. Przewiduje się, że również wychowawcy jak i rodzice, którzy przychodzą na te imprezy, też będą mieli okazję do porównania swoich umiejętności.

Zwycięskie przedszkole otrzyma puchar ufundowany przez prezydenta miasta Słupska, a zwycięzcy w poszczególnych konkurencjach — dyplomy i nagrody.

[ew]



Fot. J. Maziejuk

Rybak i rolnik

Trzydziestu prywatnych rybaków skupia powstałe w 1978 roku w Studzienicach — Gminne Zrzeszenie Hodowców Ryb. Jednym z nich jest 70-letni Paweł Lipiński ze Skoszewa. Gospodaruje on na 48-hektarowym jeziorze i 24 hektarach ziemi. Jest rybakim i rolnikiem. Rocznie jezioro daje mu około 2160 kg ryb, 45 kg z hektara. Połowa z tego — to ryby półszlachetne — tanie: płoc, leszcz, lin, okoń. O ryby szlachetne — węgorza, sandacza, szczupaka — coraz trudniej. Nie dlatego, że nie chcą w jeziorze Lipińskiego rosnąć, ale... dlatego, że gospodarz nie ma skąd wziąć narybku. To, co sam wyhoduje, stanowi kroplę w... jeziorze w stosunku do potrzeb. Zrzeszenie obiecało w tej sprawie pomóc, ale jak dotąd są to tylko obietnice.

— W porównaniu jednak z tym, ile łowią Państwowe Go-

spodarstwa Rybackie — 20 kg z hektara, te 45 kg, które łowię — mówi Paweł Lipiński — to i tak jest dużo. Różnica bierze się głównie stąd, że pegeery łowią przy pomocy prądowych agregatów. Zabijają duże ryby i jednocześnie małe. Te duże wybierają, a małe... idą na straty. Później długo muszą czekać, aż pojawią się nowe dorodne sztuki. Niszczą narybek.

Na 24-hektarowym obszarze ziemi VI klasy, Paweł Lipiński prowadzi tradycyjną gospodarkę. Hoduje świnię i bydło. To ostatnie z nastawieniem głównie na mleko. Rybakim i rolnikiem jest od szesnastego roku życia. Tyle miał lat, kiedy umarł mu ojciec i musiał przejąć po nim gospodarstwo. Tradycje rodzinne zostana zachowane. Następca będzie jego syn — Wiesław Lipiński.

(ZBZ)

Wszyscy razem spotykają się tylko raz w roku, podczas Mistrzostw Polski. Organizowane są wprawdzie zawody o zasięgu regionalnym, ale nie dają one takich możliwości konfrontacji jak impreza ogólnokrajowa.

Dać równe szanse

W tym roku Mistrzostwa Polski Inwalidów w podnoszeniu ciężarów odbywały się w Cieluchowie, w obiekcie tamtejszego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Przyjechały dwadzieścia trzy ekipy. Zawody trwały dwa dni. Uczestniczyli w nich zawodnicy o zmniejszonej sprawności narządów ruchu. Rozgrywano tylko jedną konkurencję — wyciskanie, które wykonywano na leżącym. Ale to nie jedyna cecha, odróżniająca Mistrzostwa Inwalidów od typowych zawodów w podnoszeniu ciężarów. W Cieluchowie można było zauważyć, że sportowcy nie próbowali odseparować się od widzów; przeciwnie — nawet ci, którzy akurat startowali w danej wadze, przyglądali się zmaganiom kolegów i konkurentów. Jakoś nie mieli kłopotów z koncentracją. Pomagała im w tym sala. Nie słyszałam jeszcze tak przeraźliwej cisy, jak wówczas gdy ciężarowiec przygotowywał się do kolejnego boju.

Mistrzostwa Polski to jednak nie tylko okazja do pokazania umiejętności, to również możliwość wymiany uwag i doświadczeń szkoleniowców i działaczy. A nie były to wcale uwagi optymistyczne. Zastanawiano się nad tym, jak dalej utrzymywać i rozwijać tę dyscyplinę sportu inwalidzkiego.

Nie ma ona dużych tradycji. Jeszcze 10 lat temu kto o niej słyszał. Pierwsze Mistrzostwa Polski rozegrano w 1973 roku w Płocku. Zyskało sobie w ten sposób podnoszenie ciężarów rację bytu w sporcie inwalidzkim, ale nadal nie cieszy się uznaniem czy poparciem władz.

Rzecz w tym, że nie przynosi ono tak wielu medali jak inne dyscypliny. Okazuje się, że medalomania nie ominęła i inwalidów. Zwraca się uwagę głównie na lekką atletykę i pływanie, bowiem w tych dyscyplinach zawodnik może podczas olimpiady zdobyć po kilka medali, a nie zawsze jego trening wymaga tyle pracy i poświęcenia co w przypadku ciężarowców.

Z takimi poglądami usiłują walczyć działacze i szkoleniowcy, jak dotąd z niewielkimi rezultatami. Dopóki na sport inwalidów będzie się w jego władzach patrzyło poprzez pryzmat sprawozdań i tabel, zamiast zwracać uwagę na jego aspekty rehabilitacyjne — najbardziej zapaleni działacze niewiele poradzą.

Ośrodki podnoszenia ciężarów powstały jedynie w większych miastach, tam gdzie tradycje sportu inwalidzkiego są dłuższe, baza bardziej rozbudowana. Można tu wymienić Wrocław, Warszawę, Gdańsk, Poznań, a nawet Elbląg i Koszalin. Najgorzej pod tym względem jest w województwach o przewadze ludności rolniczej lub tam, gdzie nie ma większego ośrodka miejskiego. Nie można zapewnić dojazdu wszystkim chętnym do uprawiania tej dyscypliny. Próbowano problem rozwiązać, starając się zapewnić odpowiedni sprzęt poszczególnym zawodnikom. Ale ta metoda okazała się nierealna. Sprzętu bowiem brakuje, zwłaszcza ław — nawet tych najprostszych. Nikt ich nie produkuje i nie chce produkować.

O stanie wyposażenia może świadczyć dobitnie jeden fakt — są w kraju tylko dwie ławy o wymiarach i właściwościach odpowiadających normom międzynarodowym, wożone z zawodów na zawody i lepiej nie mówić co będzie, jeśli zużyją się lub ulegną zniszczeniu. Mniej kłopotów mają sportowcy ze sztangami, bowiem są one takie, jakich używają zawodnicy pełnosprawni.

Niestety, nie ma większych możliwości doposażenia poszczególnych ognisk startowych w sprzęt. Sport inwalidów jest finansowany przez poszczególne spółdzielnie, a wysokość dotacji bardzo ściśle określona — zależna od zysków, jakie przynoszą poszczególne firmy. Wiadomo, że w tym roku jest pod tym względem gorzej, niż w latach poprzednich.

Sprawą, która bardzo zajmuje szkoleniowców i działaczy jest zwalnianie zawodników na obozy szkoleniowe i zawody. Przez pewien czas traktowano sport inwalidzki jako wyraz prywatnych zainteresowań pracowników spółdzielni i dlatego na obozy czy zgrupowania musieli oni poświęcać urlop wypoczynkowy. Z czasem zgodzono się, by mogli na czas przygotowań do ważniejszych zawodów uzyskiwać urlopy bezpłatne. Obecnie zaś uznając, że sport wyczynowy inwalidów jest jedną z najskuteczniejszych form rehabilitacji fizycznej i psychicznej, podjęto starania, by zawodnicy mogli korzystać z tzw. urlopu rehabilitacyjnego. Jest to tym ważniejsze, że sportowcy inwalidzi są zupełnie amatorami. Nie uzyskują żadnych korzyści finansowych, może dlatego nie są też traktowani przez wielu

poważnie... Nawet w dyscyplinach wymagających dużego wysiłku jak np. w ciężarach, nie załatwiono do tej pory dozwolania, które przysługuje innym sportowcom, a zwłaszcza członkom kadry narodowej.

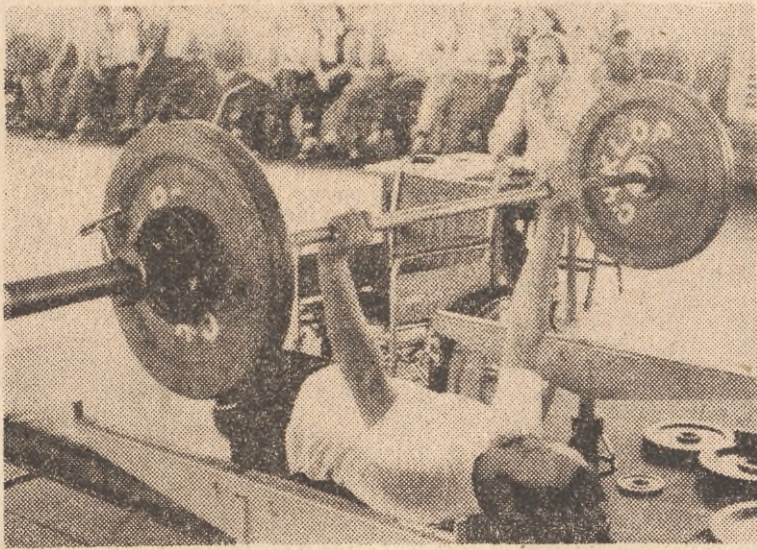
Oglądając Mistrzostwa w Cieluchowie można było zauważyć dość niewielką widownię kibicującą sportowcom. Nadal jeszcze sport inwalidów uważa się za coś wstydlivego. Trudno przełamać tę barierę i to u ludzi nie dotkniętych kalektwem. Myślę, że warto zastanowić się nad propozycją, by niektóre dyscypliny, jak choćby podnoszenie ciężarów, rozgrywać wspólnie, tzn. w dzień po zakończeniu zawodów dla osób w pełni sprawnych organizować w tym samym miejscu zawody inwalidów. Z pewnością przyczyni się to do większej popularyzacji sportu inwalidów. Aby to stało się możliwe, musi dojść do porozumienia między Radą Główną Zrzeszenia „Start” a polskimi związkami sportowymi.

Na razie tak ważne nawet imprezy, jak Mistrzostwa Polski rozgrywane są osobno. Przewiduje się, że cieluchowskie zawody będą ostatnimi, w których obok siebie startowali paraplegicy i ludzie z amputowanymi kończynami. Podczas międzynarodowych imprez to rozgraniczenie jest silnie przestrzegane, ze względu przede wszystkim na możliwości iloczynne poszczególnych grup.

W Cieluchowie w poszczególnych kategoriach wagowych, złote medale zdobyli: w wadze muszej — Eugeniusz Skarupa z Wałbrzyska (132,5 kg); w wadze koguciej — Grzegorz Szczodrowski z Gdańska (135 kg); w wadze piórkowej — Ryszard Formalec z Koszalina (175 kg) (rekord Polski); w wadze lekkiej — Jerzy Kuskowski z Ciechanowa (190 kg); w wadze średniej — Bogdan Lis — Wrocław (185 kg) — zawodnik ten w czwartej próbie ustanowił nowy rekord Polski; w wadze półciężkiej — Ryszard Tomaszewski z Wrocławia (237,5 kg) — ustanowił nieoficjalny rekord świata, zaś w wadze ciężkiej — Karol Malicki z Wrocławia (170 kg).

W punktacji drużynowej zwyciężył zespół Wrocławia (50 pkt.) przed Gdańskiem (21 pkt.) i Elblągiem (9 pkt.). Zespół woj. śląskiego zajął piąte miejsce zdobywając 8 punktów.

EWA WYPIORCZYK



PILKA NOŻNA

Parada tabel

WYNIKI ROZGRYWEK
z 10.05.1981 R.

KLASA WOJEWÓDZKA

Juniorzy starsi

Pogoń — Gryf 0:3, Piast — Pogoń 1:1, Start Ł. — Start M 1:4, Baszta — Stal 1:0, Jantar — Sława 7:3, Gryf — Burza 10:0, Brda — Wybrzeże 6:1.

Tabela

1. Gryf	34:4	78:20
2. Jantar	31:7	68:27
3. Pogoń	28:10	65:26
4. Stal	23:15	50:24
5. Brda	23:15	48:39
6. Baszta	22:16	50:28
7. Piast	20:16	57:38
8. Start M.	17:21	39:41
9. Sława	10:28	31:58
10. Wybrzeże	8:29	22:65
11. Burza	8:30	24:69
12. Start Ł.	3:35	7:78

Juniorzy młodzi

Pogoń — Piast 3:0, Burza — Gryf 1:6

Tabela

1. Gryf	37:3	105:12
2. Pogoń	31:5	87:11
3. Brda	30:12	87:44
4. Jantar	27:11	68:14
5. Burza	21:17	44:62
6. Piast	21:21	48:63
7. Start M.	20:12	53:34
8. Stal	18:20	39:43
9. Baszta	7:29	23:70
10. Sława	7:29	23:72
11. Wybrzeże	4:22	10:100
12. Start Ł.	1:55	3:80

Młodzicy

Brda — Gryf 1:6, Pogoń — Piast 3:0, Burza — Gryf 1:8

Tabela

1. Pogoń	35:1	75:5
2. Gryf	33:7	80:20
3. Brda	30:12	74:31
4. Piast	27:15	55:35
5. Jantar	26:12	48:17
6. Start M.	26:11	55:17
7. Start Ł.	15:21	36:49
8. Burza	15:23	29:48
9. Stal	10:26	34:51
10. Sława	8:30	17:85
11. Baszta	2:34	8:75
12. Wybrzeże	2:34	8:80

KLASA „A”

Seniorzy — grupa „południe”

Święcichowo — Wrześnica 1:0, Potęgowa — Bobrowniki 1:0, Nowa Wieś — Tychowo 2:3, Grabkowo — Cecenowo 0:0, Czarni Śl. — Chabrowo 3:0

Tabela

1. Potęgowa	22:8	39:28
2. Tychowo	21:9	32:31
3. Bobrowniki	17:11	39:23
4. Wrześnica	17:13	24:29
5. Chabrowo	16:14	44:32
6. Nowa Wieś	13:17	26:51
7. Czarni Śl.	13:17	23:38
8. Cecenowo	11:18	17:18
9. Święcichowo	10:20	25:46
10. Grabkowo	8:20	16:30

Młodzicy — grupa „południe”

Święcichowo — Wrześnica 0:5, Potęgowa — Bobrowniki 9:0, Nowa Wieś — Tychowo 8:1, Grabkowo — Cecenowo 3:1, Czarni Śl. — Chabrowo 2:4

Tabela

1. Czarni Śl.	25:4	52:12
2. Nowa Wieś	21:9	52:16
3. Potęgowa	20:8	38:18
4. Chabrowo	15:15	23:23
5. Wrześnica	14:14	23:23
6. Grabkowo	14:14	23:24
7. Bobrowniki	13:15	17:33
8. Tychowo	12:18	30:34
9. Cecenowo	7:25	12:35
10. Święcichowo	4:23	14:67

Seniorzy — grupa „południe”

Wyczechy — Czarne 1:5, Motarzyno — Debrzno 3:2, Kołczygłowy — Trzebielno 4:9, Kępice — Rzeczenica 7:1

Tabela

1. Kępice	27:8	65:10
2. Czarne	24:6	54:17
3. Nadziejewo	18:9	47:54
4. Trzebielno	16:11	42:30
5. Rzeczenica	16:14	29:37
6. Debrzno K.	14:14	40:32
7. Motarzyno	12:18	30:39
8. Wyczechy	7:23	24:66
9. Debrzno	5:25	28:43
10. Kołczygłowy	5:25	21:72

Młodzicy — grupa „południe”

Wyczechy — Czarne 1:1, Motarzyno — Debrzno 3:0, Kołczygłowy — Trzebielno 0:2, Kępice — Rzeczenica 1:0, Nadziejewo — Dębica K. 0:6

Tabela

1. Kępice	27:8	59:16
2. Dębica K.	22:8	51:20
3. Rzeczenica	20:8	37:20
4. Motarzyno	16:12	33:33
5. Wyczechy	12:13	33:38
6. Czarne	15:15	30:27
7. Debrzno	9:21	22:44
8. Trzebielno	9:21	17:46
9. Nadziejewo	8:22	16:45
10. Kołczygłowy	5:25	11:40

NASZA IMPREZA — 6 CZERWCA ▲ NASZA IMPREZA — 6 CZERWCA ▲

Amatorzy biegania na start!

Tylko 9 dni pozostało do pierwszego BIEGU GOCHÓW — masowej imprezy organizowanej przez ZW TKKF i OSiR w Bytowie na trasie Bytów — Niezabyśzewo — Płotowo — Udorpie — Bytów. Patronat nad tą imprezą objęła redakcja „Zbliżenia”, fundując puchar dla zwycięzcy biegu.

Przypominamy, że bieg jest otwarty dla wszystkich chętnych. Wymagane jest jednak świadectwo lekarskie, zezwalające na udział w tej niełatwej imprezie trasa liczy około 20 km. Wymagany jest również od uczestników strój sportowy (dresy, oraz trampki lub inne wygodne obuwie).

Zgłoszenia przyjmowane będą do 31 bm., jednakże organizatorzy liczą się z tym, że jeszcze na starcie mogą pojawić się chętni, którzy dowiedzieli się o imprezie w ostatniej chwili. Mogą również liczyć na sympatyczne przyjęcie. Ośro-

dek Sportu i Rekreacji w Bytowie rezerwuje uczestnikom spoza województwa śląskiego nocleg przed imprezą.

Do 20 maja gospodarze otrzymali zgłoszenia od około 40 uczestników (dane w momencie przygotowywania tego numeru „Zbliżenia”), było ponadto sporo pytań o szczegóły imprezy.

Przypominamy, że wszelkich informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje (wraz z wpisowym 30 zł): Ognisko TKKF „Ra-

dość” — OSiR w Bytowie — ul. Mickiewicza 13, 77-100 Bytów. Kto zechce uczestniczyć w biegu i spełnia warunki — może skorzystać z karty zgłoszeń, którą tutaj zamieszczamy i po wypełnieniu przesłać organizatorom. Przypominamy raz jeszcze, że podstawowym warunkiem uczestnictwa w biegu jest pomyślny wynik badania lekarskiego, potwierdzony na karcie zgłoszenia lub na osobnej kartce.

MASOWY BIEG GOCHÓW w Bytowie

KARTA ZGŁOSZENIA

Imię

Nazwisko

Adres (ulica, miejscowość)

Miejsce pracy (lub szkoła)

Wiek Nr startowy

Badanie lekarskie (potwierdzenie)

Ważne dla maturzystów

SEMINARIUM POMATURALNE

WOJEWÓDZKI UNIWERSYTET ROBOTNICZY ZSMP
W GDAŃSKU

organizuje

KURS PRZYGOTOWAWCZY

na wyższe uczelnie

tzw. „SEMINARIUM POMATURALNE”
dla absolwentów szkół średnich

Celem Seminarium jest ukierunkowanie zdobytej wiedzy
pod kątem wymogów egzaminacyjnych
obowiązujących na wyższych uczelniach Trójmiasta

Zajęcia seminaryjne obejmują łącznie 120 godzin (z przed-
miotów egzaminacyjnych i języka obcego) i trwać będą

od 5 do 28 czerwca 1981 r.

Zapisy na Seminarium do 2 czerwca br. w sekretariacie WUR ZSMP
w godz. 9.00 do 15.00 Gdańsk-Wrzeszcz Al. Zwycięstwa 27, telefon
41-73-99, ilość miejsc ograniczona.

Organizując Seminarium chcemy zwiększyć szanse młodzieży pocho-
dzenia robotniczo-chłopskiego w przyjęciu na wyższe uczelnie poprzez
właściwe przygotowanie do egzaminów wstępnych.

K-44

ZAKŁAD DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO WARSZTAT SZKOLENIOWY

78-520 Złocieniec, ul. Dawska 8

przyjmuje

ZAPISY UCZNIÓW

do klasy pierwszej w zawodach:

- ▲ ŚLUSARZ MECHANIK
- ▲ TOKARZ
- ▲ MALARZ BUDOWLANY
- ▲ MURARZ
- ▲ STOLARZ

Wymagane dokumenty:

- ▲ podanie
- ▲ 3 fotografie
- ▲ akt urodzenia
- ▲ świadectwo zdrowia o przydatności do zawodu
- ▲ zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców lub opiekunów
- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej należy dostarczyć w
ciągu 7 dni, po zakończeniu roku szkolnego).

Uczniom przysługuje wynagrodzenie

zgodnie z obowiązującymi przepisami

ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ UZYSKANIA STYPENDIUM

Osobom zamiejscowym zapewniamy stancje, dla dziewcząt miejsca
w internacie.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela DZIAŁ SŁUŻBY
PRACOWNICZEJ tel. 718-33

K-45

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „POLSKA”
w ŚWIĘTOCHŁOWICACH

przyjmuje

PRACOWNIKÓW

NIEKWALIFIKOWANYCH I KWALIFIKOWANYCH

do pracy pod ziemią

Pracownicy podejmujący pracę w kopalni otrzymują wynagrodzenie
według Układu Zbiorowego Górnictwa, a ponadto:

- premię oddziałową w wysokości około 25%
- do płacy miesięcznej dolicza się premię z tytułu „Karty Górnika”

po 1 miesiącu do 2 lat — 10%

od 2 lat do 5 lat — 15%

od 3 lat do 10 lat — 20%

- ▲ pracownicy, którzy przepracują w miesiącu wszystkie ujęte w
harmonogramie dni otrzymują premię z tytułu „Karty Górnika”
podwójnie,
- ▲ pracownikom podejmującym pracę w górnictwie po raz pierwszy
wypłaca się dodatek stabilizacyjny w kwocie 1000 zł miesięcznie
przez okres 2 lat,
- ▲ zatrudnieni na dole oprócz nagrody rocznej tzw. „trzynastej pensji”
otrzymują także tzw. „czternastą pensję”,
- ▲ pracowników zamiejscowych kwaterujemy w Domu Górnika.
Kopalnia posiada Dom Górnika o pokojach 2- i 3-osobowych.
W Domu Górnika znajduje się stolówka, w której można nabyć
obiady w cenie 15 zł,
- ▲ wart podkreślenia jest również fakt (interesuje to szczególnie ludzi
młodych w wieku poborowym), że pracownicy roczników poborowych
mogą uzyskać odroczenie zasadniczej służby wojskowej ze względu
na wykonywanie zawodu,
- ▲ pracownicy dołowi, którzy zawarli związek małżeński po 1.10.1974 r.
mogą uzyskać po nienagannym przepracowaniu 3 miesięcy pożyczkę
dla „młodych małżeństw” w wysokości 25.000 zł na
zagospodarowanie. Pożyczka ta jest umarzana w całości po
przepracowaniu 6 lat pod ziemią.
- ▲ absolwenci szkół zawodowych po 3 latach pracy pod ziemią mogą
uzyskać bezzwrotną pożyczkę na zagospodarowanie się w
wysokości 15.000 zł.

Chętnym do podjęcia pracy w górnictwie stawia się tylko
dwa warunki:

- ukończony 18 rok życia
- dobry stan zdrowia

Kandydaci do pracy z terenów rolniczych zobowiązani są do przed-
stawienia zaświadczenia wydanego przez Urząd Gminy mówiącego
o tym, że podjęcie pracy w kopalni odbędzie się bez szkody dla
rolnictwa.

Adres kopalni:

KWK „POLSKA”, ul. Wojska Polskiego
41-600 ŚWIĘTOCHŁOWICE
tel. 452-411, Dział Zatrudnienia 653

Dojazd do kopalni z Katowic — linią tramwajową 7
lub autobusową 6, 7 i 23

Nie zwlekaj!

Gospodarka narodowa czeka na węgiel

Ogłoszenia i informatory o kopalni znajdują się
we wszystkich Wydziałach Zatrudnienia Urzędów Miejskich i Gminnych
na terenie województwa śląskiego.

K-2-7

Telefony

SLUPSK	
Mł.	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Prac. energetyki ciepłej	22-37
Informacja telefoniczna	913
Pogotowie energetyczne	49-73
Pogot. wodno-kanalizacyjne	994
Pogotowie gazownicze	31-79
Informacja kolejowa	81-10
Informacja autobusowa (PKP)	42-36
Informacja turystyczna	43-26
Ostry dyżur reporterów tygodnika „Zbliżenia”	43-81, 39-12 (w każdą środę w godz. 9.00-16.00)

Muzea

MUZEA POMORZA ŚRODKOWEGO SLUPSK	
Zamek Książąt Pomorskich	
— Sztuka dawna Pomorza	
Młyn Zamkowy	
— Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa na Pomorzu Środkowym	
Skansen Słowiński w Klukach	
— Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza Środkowego (czynna w godz. 9.00-16.00)	
MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIE BYTÓW	
— Wystawa nabytków „Zdobniczo na Kaszubach” (hafty, ceramika, sprzęty domowe, narzędzia)	
MUZEUM SZKOLNICTWA POMORSKIEGO W PŁOTOWIE	
— Ekspozycja przedstawiająca walkę Polaków o szkołę polską (czynna na życzenie)	
MUZEUM REGIONALNE CZŁUCHÓW	
— Zabytki Ziemi Człuchowskiej — wystawa etnograficzna (ekspozycja stała)	
— Wystawa haftu kaszubskiego	
MUZEUM — LĘBORK	
— Wystawa etnograficzna (ekspozycja stała)	

Wystawy

SLUPSK	
Baszta Czarownic — Wystawa fotograficzna Jana Maziejuka „Zapis życia”	
Galeria PSP „Nowa Brama” — „Grudzień 70 — Sierpień 80” — kolaże Maksymiliana Kasprzowicza (ZPAP Gdańsk).	
Klub MPIK — VI Wojewódzka Wystawa Prac Plastycznych Dzieci Przedszkolnych. Galeria Jednej Rzeźby — prezentuje Andrzej Pawlik	
Wojewódzki Dom Kultury — Malarstwo Romana Kulczyka	
Galeria PZPS „Alka” — Grafika Jana Fabicha	
Galeria Zespołu Szkół Drzewnych — Rysunek Andrzeja Szulca	
Szkoła nr 8 — Malarstwo Henri Rousseau	
WIMBP Filia nr 5: „Życie i twórczość Elżby Orzeszkowej”. Filia nr 1: „W 140. rocznicę urodzin Elżby Orzeszkowej”.	
BYTÓW	
Miejski Dom Kultury — Miniatury Maika Wawryna	
Klub Młodzieżowy MDK — Wystawa prac sekcji plastycznej	
CZŁUCHÓW	
Miejski Dom Kultury — Akwarele Andrzeja Tyszeckiego	
Witryna WDT — Wystawa plastyka amatora Henryka Lesniewskiego	
LĘBORK	
Klub Spółdzielni Mieszkaniowej — „Pejzaz wiejski” Wiktora Zina	
Klub Służby Zdrowia „Erka” — „Dziecko w malarstwie”	
Klub „Przyjaźń” — „Panstwowy kawałek chleba” — wystawa fotograficzna	
Witryna DH „Jantar” — Rzeźba Ewy Niesiołowskiej	
LEBA — DW „Chemar”	
— „Pejzaż polski” i „Szkło hiszpańskie”.	
MIASTKO	
Galeria Młodych — Projekty materiałów i tkanin Danuty Michno-Paprowicz z Warszawy	
Miejski Dom Kultury — Malarstwo Danuty Rybskiej	
ŚLAWNO — Dom Kultury — Rysunki tuszem Ewy Marii Frankowskiej	
STOWIECINO — ZDK	
— Martwa natura w malarstwie	
SYCEWICE — ZDK	
— Wystawa dydaktyczna „Szkary kultury światowej w zbiorach polskich”	
USTKA — Klub Spółdzielni Mieszkaniowej	
— Malarstwo Alony Zak	
WICKO — Gminny Ośrodek Kultury	
— Malarstwo rodzajowe	

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W SLUPSKU	
28 V — „Intermedia” Cervantesa, godz. 17.00	
PANSTWOWY TEATR LALKI „TECZA”	
— Jeden promyk słońca — 28 V — godz. 17.00 w Miastku, 29 V, godz. 14.00 i 16.00 w Ślawnie; 2 VI, godz. 10.00 i 17.00, sala PTL w Słupsku	
— „Janosik” — 28 V, godz. 14.30; 29 V, godz. 11.00, 30 V, godz. 16.00, 3 VI, godz. 11.00 — wszystkie spektakle w sali PTL w Słupsku	

Koncerty

28 i 29 V — Koncert w wykonaniu Słupskiej Orkiestry Kameralnej (sala teatru, godz. 18.00)	
W programie: G. Rossini — Uwertura do opery „Włoszka w Algierze”; A. Vivaldi — koncert na flet i orkiestrę; W. A. Mozart — symfonia C-dur (Jowiszowa), KV 551, części: Allegro vivace, Andante cantabile, Allegretto Allegro molto	
Dyrektor: MACIEJ GAWIN-NIESIOŁKOWSKI, flet: MARZENA HERMANN, słowo o muzyce — Teresa Przeradzka	

Kino

SLUPSK	
„Milenium”	
28-31 V — Miś, pol., 1. 15	
1-3 VI — Polonia Restituta, pol., 1. 15	
— Przygody Ali Baby i 40 rozbójników, ind., 1. 12	
31 V — Poranek: Podróż kota w butach, jap., b.o.	
„Polonia”	
28-29 V — Indyk, pol., 1. 15	
30 V-2 VI — Przyjaciele, jug., 1. 15	
1-3 VI — Orkiestra klubu samotnych serc sterfanta Peppera, USA, 1. 12	
3 VI — Trzy dni Kondora, USA, 1. 18	
31 V — Poranek: Jak się budzi królowa, czech., b.o.	
BYTÓW	
28 V — Długi weekend, hiszp., 1. 15	

29-31 V — Bobby Deerfield, USA, 1. 15	
1-3 VI — Zamach stanu, pol., 1. 15	
31 V — Poranek: Kaśka i Baśka w dyskotekę, pol., b.o.	

CZŁUCHÓW — „Uciecha”	
28 V-3 VI — Parszywa dwunastka, USA, 1. 18	
31 V-3 VI — Nic nie stoi na przeszkodzie, pol., 1. 12	
31 V — Poranek: Reksio gospodarz, pol., b.o.	

LĘBORK — „Fregata”	
28-31 V — Zmory, pol., 1. 18	
1-3 VI — Miś, pol., 1. 15	
31 V — Poranek: Na dworze króla Tuszyńska, pol., b.o.	

LEBA — „Rybak”	
29-31 V — Gangsterzy szos, kanadyjski, 1. 15	
1-3 VI — Zandarm na emeryturze, fr., 1. 12	
30-31 V — Dwanaście prac Asterixa, franc., b.o. (seanse młodzieżowe, godz. 16.00)	
31 V — Poranek: Zesław bajek	

MIASTKO — „Grażyna”	
28-31 V — Coma, USA, 1. 18	
1-3 VI — Bez skrupułów, fr., 1. 15	
31 V — Poranek: Pan Tau w obłokach, czech., b.o.	

ŚLAWNO — „Sława”	
28-29 VI — Zamach stanu, pol., 1. 15	
30 V-3 VI — Superpotwór, jap., b.o.	
31 V — Poranek: Na tropie kłusownika, czech., b.o.	

USTKA — „Delfin”	
28-29 V — Nieme kino, USA, 1. 15	
30 V-1 VI — Norma Rae, USA, 1. 15	
2-3 VI — Skrzydło czy nóżka, fr., b.o.	
2 VI — Szelestwo i metoda, kub., 1. 18 (studyni, godz. 20.00)	
31 V — Poranek: Jeździec bez głowy, radz., b.o.	

Imprezy

SLUPSK	
Klub MPIK	
28 V — „Problematyka zmian klimatu” — prelekcja doc. dr. hab. Macieja Sadowskiego z Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie (godz. 18.00)	

Miejski Ośrodek Kultury	
29 V — Dzień Działacza Kultury — uroczystości miejskie. Prezentacja dorobku artystycznego MOK (godz. 17.00)	
31 V — Impreza rozrywkowa dla dzieci z okazji Dnia Dziecka (Park Kultury i Wypoczynku, w razie niepokoju — sala teatru, godz. 16.00)	

Klub „Nadrzecz”	
28 V — Zajęcia klubowe z dziećmi. Rozgrywki tenisa stołowego (godz. 16.00)	
29 V — Tenis stołowy — rozgrywki dla młodzieży (godz. 15.00)	
31 V — Impreza z okazji Dnia Matki (godz. 18.00)	

WIMBP	
1 V — Filia nr 1 — Konkurs rysunkowy dla dzieci (godz. 17.00)	
2 VI — Filia nr 5 — Konkurs rysunkowy „Uśmiech dziecka” — godz. 17.00	

BYTÓW — Młodzieżowy Dom Kultury	
30 i 31 V — Dyskoteka (godz. 18.00)	

LĘBORK — Klub „Uśmiech”	
29 V — Finał konkursu czytelnictwa dla dzieci (godz. 17)	

Miejski Ośrodek Kultury	
31 V — Przegląd amatorskiej twórczości artystycznej „Szukamy talentów” (godz. 17.00)	

Klub „Antyk”	
29 i 31 V — Dyskoteka — godz. 18.00	

ŚLAWNO — Dom Kultury	
28 V — Kabaret Andrzeja Dyszaka (godz. 17)	
29 V — DKF „Indeks” film pol., (godz. 17.00)	
— „General Władysław Sikorski” — spotkanie w rocznicę urodzin (godz. 18.00)	
30 V — Popisy uczniów Ogólna Muzycznego (godz. 16.00)	
30 i 31 VI — Dyskoteka (godz. 18.00)	
2 VI — Turniej brydża sportowego (godz. 18.00)	

SMOLDZINO	
28 V-3 VI — Plener plastyków amatorów (malarstwo rzeźba)	

ORGANIZATORZY ZASTRZEGAJĄ PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W REPERTUARZE

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

CZWARTEK — 28 V

Program I

14.30 Telewizja w sprawie miliardów	
15.25 Program dnia	
15.30 Dla młodych widzów: — „Decyzje piętnastolatków”	
16.00 Dziennik	
16.15 Obiektyw (Kraków)	
16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek Telewizji Dzieci” i „Chłopcy” w programie film z serii „Był sobie człowiek”	
17.30 Informator turystyczny	
17.45 „Osadnictwo wojskowe”	
18.15 Telewizja Młodych	
18.50 Dobranoc	
19.00 Sonda — „Gra w kulki”	
20.15 „Spadkobiercy pani Burke” (1) — „Wypadek czy morderstwo” — film kryminalny telewizyjny irlandzkiej	
21.15 Pegaz	
22.05 Program publicystyczny	
22.35 Dziennik	
22.50 Telewizja w sprawie miliardów	

Program II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — Premiera dnia	
10.00 Sonda	
10.25 Informator turystyczny	
10.40 „Bierozka”	
15.25 Program dnia	
15.30 Język rosyjski (9)	
17.00 Język francuski (9)	
17.30 Język angielski dla zaawansowanych (9)	
18.00 Program morski	
18.30 Człowiek i środowisko	
19.00 Program lokalny	
19.30 Dziennik	
20.00 NURT: Język polski	
20.30 NURT: Praca — Technika	
21.00 NURT: Pedagogika	
21.30 24 godziny	
21.40 „Bierozka” w programie m. in.: rosyjski taniec ludowy „dreptany”, „wzory”, „odświętny”, „taniec z chusteczką”	
22.20 Bez recept — rozmowy o wychowaniu	

PIĄTEK — 29 V

Program I

15.25 Program dnia	
15.30 NURT: Porozmawiajmy z ministrem	
16.00 Dziennik	
16.15 Obiektyw (Warszawa)	
16.30 Dla dzieci: — „Kółko granastie”	
17.00 Magazyn motoryzacyjny	

17.20 „Arsene Lupin” — „Tajemnica rodu Gesures”

18.15 Świadkowie	
18.35 Lekarz radzi — Gruźlica	
18.50 Dobranoc	
19.00 Monitor Rządowy	
19.30 Dziennik	
20.00 Rolnicze rozmowy	
20.35 Filmołeka Arcydzieł — „Antonio das Mortes” — dramat społeczny produkcji brazylijskiej. Nagroda za reżyserię i nagroda Międzynarodowej Federacji Kin Studyjnych na MFF w Cannes 69	
22.10 Listy o gospodarce	
22.55 Dziennik	

Program II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY — Premiera dnia	
10.00 Sonda	
10.25 Informator turystyczny	
10.40 „Bierozka”	
15.25 Program dnia	
15.30 Język rosyjski (10)	
17.00 Język francuski (10)	
17.30 Język angielski dla zaawansowanych (9)	
18.00 Kino Telewizji Dzieci i Chłopców: „Skąd my to znamy?” — „Historia kalendarza”	
18.30 Poradnia „Zaufanie”	
19.00 Program lokalny	
19.30 Dziennik	
20.00 „Uśmiech spod parasola” — graja Urszula Mazurek i Barbara Świątek	
20.55 24 godziny	
21.05 Sylwetki pisarzy — Halina Auderska	
22.05 Teatr Wspomnień — 1970 Maria Kuncewiczowa — „Cudzoziemka”	

SOBOTA — 30 V

Program I

15.55 Program dnia	
16.00 Dziennik	
16.15 Obiektyw	
16.30 Orbita	
17.30 Radar	
17.45 „Gwiazdozbiór” — Jane Fonda	
18.30 Rununia '81	
18.45 Dziś — jutro w programie	
18.50 Dobranoc — „Przygody Bolka i Lolka”	
19.00 Telewizja Młodych	
20.00 „Punkci widzenia” — odc. V film współczesny obyczajowy	
21.05 Blisko i daleko	
21.35 „Bratysławska Lira” — festiwal piosenki, w przerwie dziennik	
23.50 Studio Festiwalu Krakowskich	

Program II

15.30 MON	
16.00 Popołudnie przygody i przygody	
17.30 Studio 2 (blok programowy)	
19.00 Program lokalny	
19.30 Dziennik	
20.00 Studio 2 d.c.	
24 godziny	

NIEDZIELA — 31 V

Program I

8.55 Program dnia	
9.00 Teleranek m. in.: „Daktari” film USA	
10.30 Antena	
11.00 Wielkie miasta świata — „San Francisco” — francuski film dokumentalny	
12.00 Dziennik	
12.40 Co mamy z konia?	
13.10 Sarmatyzm	
13.40 Dla dzieci: „Kameleon” — program telewizyjny	
14.10 Telewizyjny Koncert Życzysz	
14.55 Losowanie Dużego Lotka	
15.10 Monitor Sejmowy	
15.40 „W świecie dzikich zwierząt”	
16.05 Studio Sport	
16.55 „Jak rodzą mężczyźni” — film obyczajowy prod. CSRS	
18.20 Piosenki z trójki — program rozrywkowy	
19.00 Wieczorynka — Kto mądrzejszy	
19.30 Dziennik telewizyjny	
20.00 „Buddenbrookowie” — odc. VI adaptacja literacka TV RFN	
21.00 XVIII Studencki Festiwal Piosenki — koncert laureatów	
21.55 Sportowa niedziela	
22.25 Pamiętnik z kulis sceny — Ryszarda Hanin	
23.15 Studio Festiwalu Krakowskich	

Program II

8.10 Program dnia	
8.15 Krótkofalowy	
8.45 „Punkci widzenia”	
9.45 Przebiegi tygodnia	
10.35 Teatr Telewizji „Molier, czyli zмова Światoszków” — Michał Bułhakow	
12.30 Tylko w niedzielę — Na Zamku Książąt Pomorskich	
18.00 Stereo i w kolorze	
19.30 Dziennik	
20.00 Tylko w niedzielę — Na Zamku Książąt Pomorskich	
Szczecinie	

PONIEDZIAŁEK — 1 VI

Program I

16.30 Dla dzieci: Michałki	
17.30 „Cztery pancerni i pies”	
„Tiergarten”	

18.30 Wiersze dla dzieci Aleksandra Fiedry	
18.50 Dobranoc	
19.00 Wieczorynka	
19.30 Dziennik	
20.00 Rolnicze rozmowy	
20.10 Calderon de la Barca „Księżniczka na opak wywieczona”	
21.50 Aktualny program publicystyczny	
22.20 Rozmowy literackie	
22.40 Dziennik	
22.55 Studio Festiwalu Krakowskich	

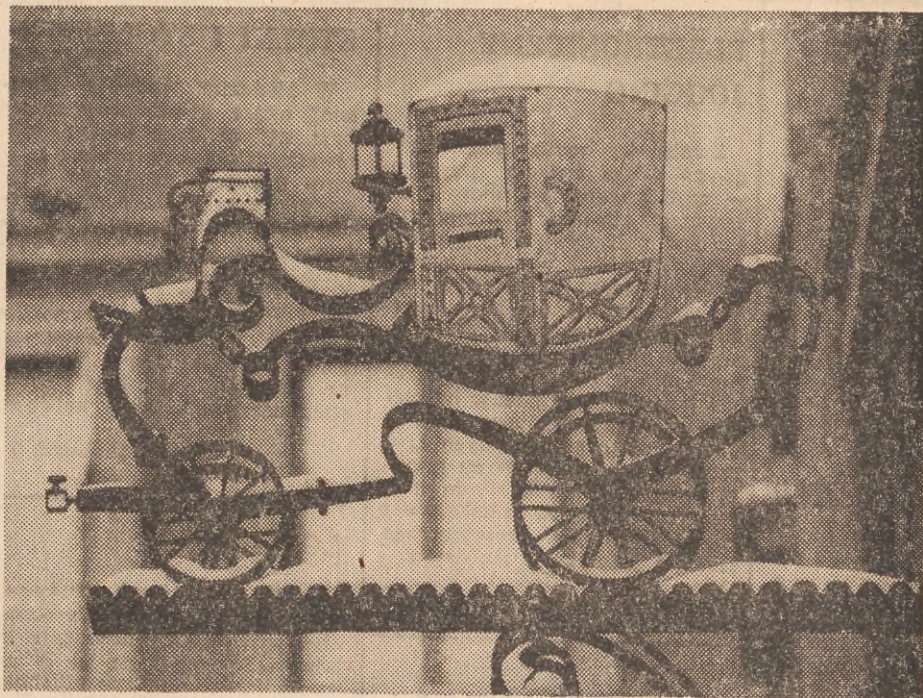
Program II

16.55 Język francuski (11)	
17.25 Język angielski dla zaawansowanych (10)	
18.00 Dzień Tunezyjski w TP	
19.00 Program lokalny	
19.30 Dziennik	
20.00 Dzień Tunezyjski w TP	
21.30 24 godziny	
21.40 Dzień Tunezyjski	
22.30 „Poza układem” dramat psychologiczny TP	

WTOREK — 2 VI

Program I

14.30	Telewizja w sprawie mili dów
15.25	Program dnia
15.30	Telewizyjny Klub Seniora
16.00	Dziennik
16.15	Obiektyw
16.30	Magazyn rodzinny
17.20	Polska Kronika Filmowa
17.30	Interstudio
18.00	Magazyn CDN
18.50	Dobranoc — „Miś Uszatek”
19.00	Camelata
19.30	Dziennik
20.15	Twój współczesny „Mam lat” radz. diam. psych.
23.05	Dziennik
23.20	Studio Festiwalu Krakowski
23.35	Telewizja w sprawie mili dów

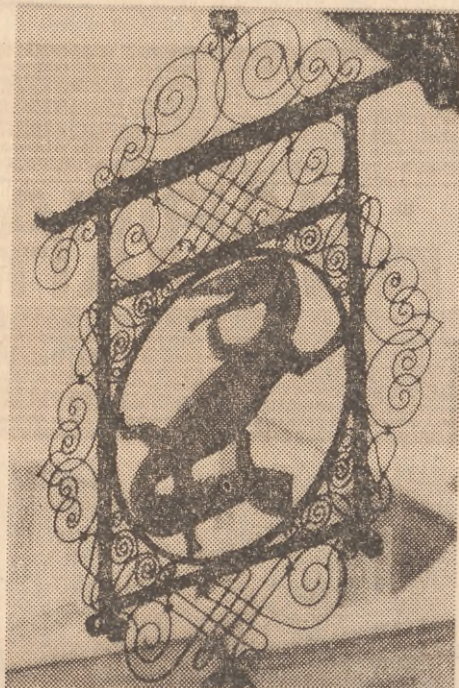


Artystyczne drobiazgi

Na piękno miast składają się nie tylko monumentalne budowle, wspaniałe arterie komunikacyjne, czy też urokliwe uliczki, ale i detale, pozornie mało ważne, niezbyt istotne, a jednak... Warszawską Starówkę nie byłaby tak bardzo bliska tysiącom warszawiaków, Polaków i odwiedzających ją cudzoziemców, gdyby nie przeróżne drobiazgi, które stanowią o jej niepowtarzalnej atmosferze, jedynym w swoim rodzaju wyglądzie. A drobiazgi te, to nie tylko zdobiące stare kamieniczki malowidła i rzeźby kamienne, ale i metaloplastyka — oryginalna, ciekawa, różnorodna. Przyjrzyjmy się niektórym jej przykładom.

(CAF)

Reklama sklepu z pamiątkami przy ul. Piwniej (z lewej)
Szyld kawiarni „Krokodyl” (z prawej)



„Nic” do kolekcji

Czy można zbierać „nic”? Owszem — można, ale wówczas tylko, jeśli to „nic” utożsamia się z „guzikiem”. Wprawdzie dosyć rzadka to pasja kolekcjonerska (nie licząc tych osób, które zbierają guziki w celach praktycznych) nabierzemy jednak do niej większego szacunku, kiedy dowiemy się, że w Polsce zbieraniem guzików, przede wszystkim starych egzemplarzy, zajmuje się od długich lat Stanisław Szenic (ur. w 1907 r.) — prawnik i pisarz, autor m.in. „Pitawalu warszawskiego”.

Guzik inaczej pagwica wg „Słownika terminologicznego sztuki pięknych” jest przedmiotem z drzewa, masy, metalu, srebra, rogu, jedwabiu, zdobionym niejednokrotnie cennymi kamieniami, emalią, filigranem, granulacją. Używa się guzików do zapinania ubioru, przymocowywania a także do ozdoby. Pierwotnie guzik miał kształt okrągły, następnie płaski.

Pamiętamy z pewnością wszyscy, że istnieje dziecięca gra, polegająca na rzucaniu guzikami według określonych prawideł. Można również — jak doskonale wiemy — zapłacić coś na ostatni guzik, wreszcie w języku potocznym, w pejoratywnym sensie, guzik oznacza niepowodzenie, fiasko czyli klępkę. Oznacza też najniższy stan posiadania wyrażający się zerem.

Lecz kolekcjonerzy, którzy zdecydowali się na tego rodzaju zbieractwo, nie przejmują się „złą opinią” guzika. Gromadzą je, ponieważ reprezentują one duże walory estetyczne z uwagi na ich kolorystykę, kształt, deseń a niekiedy fantazyjność. Na awersie guzików przedstawiane są częstokroć podobizny postaci historycznych, godła, emblematy. Dodatkowo urozmaicenie stanowi szeroki wachlarz materiałów, użytych do ich produkcji.

Okazuje się, że szczególnym zainteresowaniem ze strony kolekcjonerów cieszą się guziki pokryte emalią. Otóż kiedy pewien amerykański zbieracz emaliowanych guzików pokazał swoją kolekcję koledze, który do tej pory nie podobnego na oczy nie widział, ten na ich widok wykrzyknął z zachwytem: — To jest wspaniałe, takie rzeczy chciałbym właśnie zbierać! Była to reakcja Amerykanina, natomiast angielscy kolekcjonerzy preferują i cenią szczególnie guziki perłowe. Co pewien czas organizowane są specjalne konkursy, a właściciel takiego dość kosztownego hobby wyrażającego się największą w danym okresie ilością egzemplarzy, ogłoszony zostaje królem. Chyba perłowego guzika...

Na przestrzeni historii zdarzył się zabawny epizod, świadczący o wroglej kampanii, skierowanej przeciwko „niewinnym” guzikom. Mianowicie w czasie rządów króla francuskiego Ludwika XIV guziki wprowadzone zostały jako nowość garderoby męskiej. Cała armia posiadała wtedy piaszcze i mundury zapinane na guziki. Ale jak każda innowacja, tak i ta, miała swoich adwersarzy. George Fox — założyciel sekty kwakrów (odrzucającej wszelki kult zewnętrzny, służbę wojskową, rozrywkę) doszedł do wniosku, że przyszywanie guzików do ubrań stoi w sprzeczności z ogólnie przyjętymi dobrymi obyczajami i zalecił, aby żaden z

jego współwyznawców nie ośmielił się używać tych przedmiotów.

Wręcz odmienny pogląd na sprawę noszenia guzików ukształtował się w XVIII wieku. Z anegdoty wiadomo, iż słynący z wielkiej dokładności i skrupulatności filozof niemiecki Immanuel Kant przerwał pewnego razu swój wykład, kiedy spostrzegł brak guzika u marynarki jednego ze studentów. Dla wielkiego filozofa było to oczywistym naruszeniem zasady ładu powszechnego.

Czy warto parać się zbieraniem guzików? Na pewno tak, ale nie radziłbym rozpoczynać zbioru od guzika, który oderwał się nam od marynarki. Trzeba go czym prędzej przyszyć na swoje miejsce. Ta metoda nie jest godną polecenia. Najlepiej szukać guzików w starych szwach, pudełkach i „skarbach” rodzinnych, na strychach oraz wiekowych komodach, w których przepastnych szufladach mogą poniewierać się jeszcze guziki „starej daty”, a tylko takie mogą być przedmiotem zawiści ze strony innych kolekcjonerów i stanowić zarazem cenny materiał wymienny.

„Uciulanie” egzemplarze najlepiej jest przechowywać w prostokątnych, obszer-nych lecz płaskich pudełkach, każdy rodzaj guzików w innym. Wewnątrz uporządkować je należy według ich wielkości, przymocowując do spodu kartonu nitką lub szpilką. Można również wieczko pudełka obciągnąć celofanem, aby guziki mogły być prezentowane bez potrzeby zdejmowania przykrywk.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: trzeba kupować na bieżąco wszystkie „nowaliki” pojawiające się w sklepach z galanterią. Może gdzieś, kiedyś uda się komuś w organizowanym konkursie zostać... królem guzikowym. Oryginalne, prawda?

(BUK)

Z DZIAŁALNOŚCI PZW

Polski Związek Wędkarski prowadzi zarybianie własnych wód. W latach 1977-80 wpuszczono 3.160 ton materiału zarybiennego. Wody woj. ślupskiego wzbogaciły się w tym samym czasie o 45 ton narybku, co stanowi 1,4 proc. materiału zarybiennego wpuszczonego we wszystkich wodach PZW. Tymczasem areal wód okręgu ślupskiego wynosił 2.246 ha, wobec 97.000 ha powierzchni wód użytkowanych przez PZW w całej Polsce, co daje odsetek 2,3.

Wskaźnik zarybiania wód PZW w Polsce wynosił więc 32,5 kg/ha, przy 20 kg/ha w naszym województwie. Ponad 12 kg narybku mniej w 1 hektarze wody, to bardzo duża różnica! A przecież presja wędkarzy na nasze wody jest wyjątkowo silna! Łowią u nas także wędkarze z innych regionów Polski.

Być może w tym „niedorybieniu” naszych wód tkwi chociaż część odpowiedzi na pytanie, dlaczego wędkarze wracają z łowisk często bez ryb.

Zawody na stawku łabędzim

Z okazji zbliżającego się Dnia Dziecka Zarząd Koła Polskiego Związku Wędkarskiego Słupsk — Miasto zaprasza młodych adeptów wędkarskiego sportu, w wieku 5—12 lat, na spotkanie w dniu 31 V 81 r., godz. 10.00 na stawek łabędzi w Słupsku. W turnieju młodych dopuszczamy pomoc starszych. Przewidziano nagrody.

R. KONICZEK

W POLSKIM KINIE

Małżeństwo doskonałe pod inwigilacją

Przyzwyczajaliśmy się, że w kinie wielkich pytań nie zadaje. To przecież nie literatura. W kinie mogą być wielkie dramaty, ale nie wielkie pytania. Jeżeli padają — zwykłe otrzymuje się na nie ogólnikowe odpowiedzi.

Nowy film, spóźniony debiut w pełnym metrażu dokumentalisty Marcela Łozińskiego „Jak żyć”, budzi na afiszach i tę nieufność, że przy tytule nie ma znaku zapytania. Można go czytać jak twierdzenie — „jak żyć” znaczy „tak żyć”. Zaraz kójarzą się nam slogany „tak trzymać” i potężne, żyłaste ręce na małym kole sterowym. Niedobrze, jak na dzisiejsze czasy.

A jednak w tym utworze wyjątkowo ryzykownym wszystko jest w porządku. Gdyby ukazał się razem z falą kina

„moralnego niepokoju”, obok „Bez znieczulenia”, „Szansy”, „Barw ochronnych”, „Aktorów prowincjonalnych”, byłby czymś w rodzaju wspólnego mianownika tych dzieł. W kontekście wielkiego buntu polskich filmowców w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wystrzałby i dopowiadał sprawy podstawowe, społeczne i artystyczne. Jest w nim bowiem połączenie dokumentu i fabuły, obserwacji i kreacji — boż zacieraania linii tego, co obiektywne i co subiektywne. Inaczej mówiąc — „Jak żyć” jest skrzyżowaniem „Rejsu” Marka Piwowarskiego i „Amatora” Krzysztofa Kieślowskiego. W efekcie autor dochodzi do diagnozy tak zasadniczej jak pytanie. Nie, na pewno — „tak żyć” nie można.

Do jednostkowych przykładów Wajdy,

Zanussiego, Falka i Holland, mało znany nam, bo prześladowany dotąd, autor dopisuje bowiem twierdzenie sumaryczne. Społeczeństwo — jak przyroda — ma swoje rezerwy ciszy, źródła życia, autonomiczne przestrzenie wyłączone spod kontroli. Zachowanie tej naturalności, suwerenności i nietykności, u ludzi, jak u zwierząt, to przestrzeń dla jednostki i rodziny, to pierwsze i podstawowe prawo. Naruszenie tego prawa oznacza nie tylko brak kultury, barbarzyństwo — to samobójczy zamach na byt ludzki jako gatunku. Poddać kontroli ten świat, gdzie rodzi się całe dobro i zło ludzkości, dla amatorów panowania nad nim jest pokusą wielką, zasadniczą. Mieć to w ręku — to móc robić wszystko. Ale jest to potrzeba nie Prometeusza, tylko Herostrata. Instynkt ludzkości i doświadczenie każe bronić się przed wspólnotą złareń w wielkim worku, które młynarz jak chce wysypuje — do złareń historii.

Oczywiście, w filmie Łozińskiego nakreślonym metodą paradoksalną, sposobem swoistej psychodramy na obozie ZSMP w Borkach na Suwalszczyźnie latem pamiętnego 1976 roku, jest niejaka sprzeczność między przedmiotem obserwacji, małą społecznością, a wnioskami twórców. Tę sprzeczność usprawiedliwia fakt, że organizatorzy wypoczynku dla młodych małżeństw (a w gruncie rzeczy

starych stadoł między trzydziestką i czterdziestką) starają się wdrożyć tu pewien system. Więc też autor filmu odpowiada im oceną nie jednego przypadku, lecz systemu. Już powiedziałem, że systemu szalonego, herostratesowego, barbarzyńskiego. Łoziński ma prawo odpowiedzieć, co znaczy ów konkurs na „wzorowe małżeństwo” w obozie w kategoriach kultury i społecznego życia. W istocie odpowiadał wtedy na coś dzisiaj bardzo aktualnego — co należy reformować w tej i podobnych organizacjach społecznych.

Pomysł „z piekła” rodem musza wystawiać okropne świadectwo naszej kultury. W tym sensie „Jak żyć” jest obrazem zachowań ludzkich, o których chciałoby się zapomnieć. Ale zrobić „to nie można. Z problemami tak pojętego wychowania społeczeństwa trzeba się uporać. Dobrze, że nie zawodzi autorów filmu humor, „czarny humor”. Śmiejemy się często — z dreszczem lęku na skórze.

Nikt nie spodziewał się, że cykl „filmów z półek” rozpocznie „Jak żyć”. Mówiło się o innych licznych tytułach. Ale może dobrze się stało, że rozpoczynamy oglądanie tej serii obrazem jak żyć nie powinniśmy.

ZBLIŻENIA

Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Jacek Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiński, Zbigniew Janiszewski, Jan Maciejuk — fotoreporter, Zbigniew Pakula, Elżbieta Poluraj — redaktor tech. graf., Leonarda Ulanicka, Anatol Ułman, Ewa Wysocka — korektorki. Adres redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. Telefony: 68 58 — sekretariat, red. nac. i cała red. nac. 43 81 — sekretarz redakcji. 39-12 — działy społeczno-polityczne i społeczno-ekonomiczne.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch” Kształtowanie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Państwowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. 222 91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk tel. 51 95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 260 złotych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu: 38398 C-8



Doroczny wyścig kelnerów w Barcelonie. Każdy trzyma w ręku tacę z dwiema butelkami i dwiema szklankami. CAF-EFE

HANDEL WYMIENNY

Punkt skupu makulatury na osiedlu mieszkaniowym Kmiecie w Przemysku za dostarczoną makulaturę płaci na życzenie klienta zamiast pieniędzmi... papierem toaletowym. Ta nowa waluta zdobyła już sobie wielu zwolenników. („Nowiny”)

MIKROPROCESOR — STRAŻNIKIEM

„Car Stop” — tak nazywa się najnowsze urządzenie zabezpieczające samochód przed kradzieżą przez przerwanie dopływu prądu. Zostało ono opracowane we Francji, gdzie co trzy minuty kradziony jest jeden samochód. Obliczono, że 80 proc. tych przestępstw dokonywanych jest przez amatorów, którzy „wypożyczają” je sobie na kilka godzin, a następnie porzucają. „Car Stop” składa się z mikroprocesora oraz klawiatury zamontowanej na desce rozdzielczej i podłączonej do „czarnej skrzynki”, z której wychodzą podłączenia do akumulatora i prądu. Ona właśnie jest sterowana mikroprocesorem, a jej uruchomienie następuje przez wystukanie 4-cyfrowego szyfru. W przeciwnym razie obwód elektryczny jest wyłączony. Zwykle wyrywanie przewodów nie wystarczy do uruchomienia silnika, bo wymaga narzędzi, czasu i oświetlenia. Dodatkowy przycisk działający po włączeniu silnika pozwala wyłączyć mechanizm szyfrowy przed oddaniem wozu do warsztatu. Cena urządzenia wynosi około 75 dolarów. (PAI)

RAILBUS — NADZIEJA TRANSPORTU?

Tak nazywa się najnowsza konstrukcja British Rail Research, która wzbudziła duże zainteresowanie w USA, Holandii, Ameryce Południowej, a nawet w Polsce. Jest to rodzaj autobusu szynowego, który może pomieścić 56 pasażerów, waży 19,8 tony i wyposażony jest w sześciocylindrowy silnik diesla firmy Leyland. Railbus może stanowić rozwiązanie problemów kolei w wielu krajach z utrzymaniem mało rentownych linii pasażerskich, zwłaszcza podmiejskich. Tę tanią i łatwą konstrukcję zakupili już na próbę Amerykanie. (PAI)

TEFLONOWY SILNIK

Petrolex „S 50” jest nowym rodzajem oleju silnikowego utrzymywanym na bazie teflonu. Mikrocząsteczki tego preparatu, nałożone na wszelkie części poruszające silnika, tworzą na ich powierzchni ochronną warstwę smaru o grubości 1/100 milimetra, która znacznie zmniejsza opór trących się o siebie części. Stosowanie petrolexu jest identyczne, jak dotychczasowych olejów. Przy okresowej zmianie oleju wystarczy zamienić stary preparat na taką samą ilość nowego. Cena jego wynosi 45 dolarów za litr. (PAI)

SUPERNESESER

Tak można by nazwać walijską produkowaną przez firmę Kindermann, która zawiera rzutnię obrazów, ekran, magnetofon i głośniki. Jest ona przeznaczona do wszelkiego rodzaju pokazów wyjazdowych i ma wymiary 43 x 33 x 16 centymetrów. (PAI)

SZPIEDZY W POKOJU

Za 2500 franków można nabyć kontakt elektryczny, który oprócz prądu dostarcza, za pośrednictwem wbudowanego mikrofonu, stały podstęp rozmów prowadzonych w pokoju, w którym go zainstalowano. Rozmowy przesyłane są drogą radiową na odległość 200 metrów i mogą być odbierane za pomocą zwykłego odbiornika radiowego posiadającego fale długie. (PAI)

ELEKTRONICZNY JOGGING

Zwolennicy coraz modniejszego na całym świecie joggingu — czyli biegania po ulicy — otrzymali ostatnio elektroniczny miernik pulsu połączony z chronometrem. Aparat ten działa pod wpływem ciśnienia w naczynekach krwionośnych palców u rąk, które rozszerzając się po wysiłku odbijają promieniowanie aparatu, co umożliwia liczenie pulsu. Aparat podaje na bieżąco, za pośrednictwem ekraniku zbudowanego z ciekłych kryształów, ilość uderzeń na minutę oraz czas powrotu do normalnego tętna. Ta minizabawka za 150 dolarów przeznaczona jest dla joggerów i tenisistów. (PAI)

MASZYNA INERCYJNA

„Gyr 100” jest maszyną do golenia, której uruchomienie wymaga jedynie energicznego pociągnięcia za sznurek, co wprawia potrójne ostrze golące w wirowanie z szybkością sięgającą 15 000 obrotów na minutę (trzy razy szybciej niż w maszynkach elektrycznych). Na pełne golenie potrzeba dwóch do trzech szarpnięć. Cena nowej maszyny wynosi 30 dolarów, a więc — jak twierdzą zwolennicy — jest ona pięć razy tańsza od maszynki elektrycznej, która przecież niekoniecznie musi być od razu dziesięć razy lepsza. (PAI)

STÓLKI I STÓLECZKI

W kłodzkim oddziale „Społem” trójką dekoratorów „opiekują się” aż dwie osoby: kierownik działu i inspektor, przy czym rola tego ostatniego sprowadza się tylko do pośredniczenia w kontaktach pomiędzy dołami i górą (czyli: pracownikami i kierownikami), bo zadania premiowe i bieżące ustala kierownik, który sprawdza też ich realizację. „Społem”, np. handel czy gastronomia, stale odczuwają braki kadrowe. („Gaz Robotnicza”)

LOJALNOŚĆ

Napisy w sklepach mięsnych i warzywniczych w Skierniewicach i Żyrardowie ostrzegają lojalnie: „Młodzieży do lat 18 nie sprzedajemy napojów alkoholowych”. („Wiadomości Skierniewickie”)

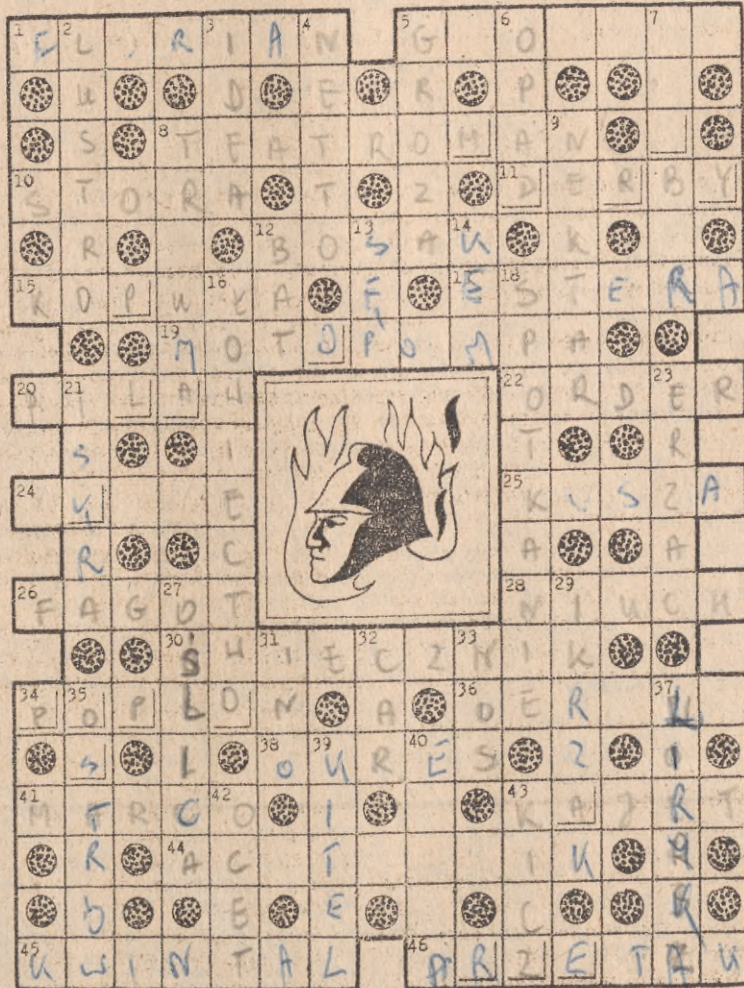
NIEZNISZCZALNA PATELNA

Firma Schist wyprodukowała patelnię, która nie tylko nie przypala, ale umożliwia również kręcenie na niej smażonych produktów. Właściciel to użytkownik dzięki stosowaniu specjalnej emalii, która nadaje tworzywu pokrywającemu patelnię, odpowiednią porowatą strukturę. Skutek jest taki, że nawet nóż nie jest w stanie uszkodzić tak przygotowanej powierzchni. (PAI)



Łasica na usługach telewizji. To małe zwierzątko, zwinnie i szybko ma za zadanie przeciągnąć kabel telewizyjny pod ulicami Londynu podczas filmowania ślubu księcia Karola. Wąsły tunel ma ostry zakręt, który pokonać może jedynie dzielna łasica, podążająca za zapachem mięsa, które będzie czekało na nią u wylotu kanału. Na zdjęciu — łasica Freda ze swoim właścicielem 12-letnim Davidem Owerem. (CAF-Keystone)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: — 1) patron strażaków; 2) ryba z rzędu okoniokształtnych; 3) wieloletnie chodzenie do przybytku Meipomany; 4) rodzaj wazonu okiennej; 5) mecz 2 drużyn lokalnych o państwowe pierwszeństwo; 6) spręż połączony; 7) sklepianie zamknięte o kształcie kulistym; 8) imię żeńskie; 9) wodna pompa pożarnicza; 10) napędzane silnikiem spalinywym; 11) wschodnia potrawa z ryżu barani; 12) mundurze zastępcy strażaka; 13) pole znajdujące się w zakrętach wiać się rze; 14) rodzaj dawnego tułu; 15) drewniany dęty instrument muzyczny; 16) szczypota tabaki; 17) lichy; 18) kilka lub więcej świec; 19) rośliny silne na polu po raz drugi po dokonaniu jednego zbioru; 20) dyskobol amerykański 4-krotny zdobywca medalu olimpijskiego; 21) czas trwania czegoś; 22) Polak; 23) przetrwanie; 24) przetrwanie; 25) wodochłodzi; 26) przedział na rufie statku; 27) cełnik metryczny 100 kg.; 28) rzęszota.

WERTYKALNIE: — 1) w polach oznaczonych czytane kolejno rzędami poziomymi; utworzą zawsze aktualne hasło. Można je podać bez wyrazów pomocniczych. Ułóż „BUE” krzyżówkę.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji wyłącznie na kartkach pocztowych z adresem: „KRZYŻÓWKA” w terminie jednego tygodnia. Do rozlosowania wśród Czytelników: 1 NAGRODY RZECZOWE, ufundowane przez Komendę Wojewódzka Straży Pożarnej w Słupsku.

PIONOWO: — 1) zwierzę; 2) waga towaru bez opakowania; 3) uczucie przerażenia wobec niebezpieczeństwa; 4) no deszcz; 5) przysławna roślina zielna; 6) łaz - łaz; 7) nasad; 8) owocowy; 9) w roku wojny; 10) ptak drapieżny; 11) rzeka uchodząca do Zatokę Odeską; 12) celownik; 13) sprawa związana z położeniem na zwierzę; 14) rękawka; 15) bywa; 16) bywa; 17) samica ośa; 18) ryba składowa; 19) Harmonia; 20) tytuł dawnego wladcy bułgarskich i rosyjskich; 21) diał tabakiera; 22) Masowiecki; 23) znane z fabryki; 24) hutu szkła; 25) twór liryczny; 26) fartuch ochronny do pracy; 27) bierwiestek; 28) chemik; 29) potrzebny do marynat; 30) malowidło pozbawione walorów artystycznych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 20

POZIOMO: — 1) okraja, mapa, runo, nakład, nimb, tors, wonik, wrona, atur, ort, usus, arab, mus, aura, agent, norma, song, torf, ostró, eki, kadr, zant.

PIONOWO: — 1) osnowa, rekonira, grakka, monstrum, pumeks, udo, Retu, zubr, transfer, subtelka, auto, zgroza, Anglia, zarost, nok.

NAGRODZENI

Nagrody książkowe za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki nr 19 wysłali: 1) Czesław Kozdra, ul. Bogusława X 2 m 46 75 200 Słupsk; 2) Jan Kurpiel, ul. M. Fornalskiej 11 m 31, 75 100 Słupsk; 3) Krystyna Świątkiewicz, ul. 1 Maja 30, 75 200 Białogard.